

Wies

tygodnik społeczno-literacki

Rok X

Warszawa, dn. 4 kwietnia 1953 r.

Nr 14 400

W NUMERZE:

Z. BAUMAN — Pierwszy strajk w Polsce; W. JANISZEWSKA — Łowicka wycinankarka; G. T. MOFIEJEW — Troska Stalina o rozwój literatury; A. WITKOWSKA — Nowy bohater historii; J. STAWINSKI — Imperializm na tronie watykańskim (III); T. MARTYNOWICZ — O ludowym pochodzeniu Fryderyka Chopina; L. CYRZIK — O powieściach Haliny Górskiej; S. SKULSKI — Wśród pomorskich literatów; J. GRZEGORZEWSKI — Uczmy się takiego patriotyzmu.



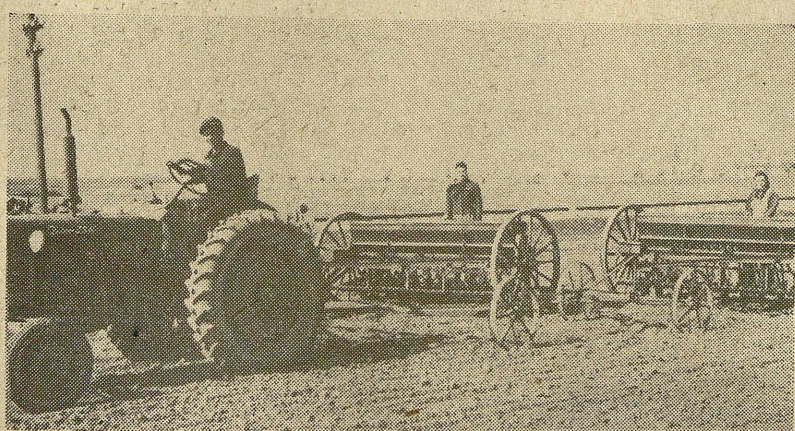
ZYGFRYD SAWKO

Z WIOSENNEJ PODRÓŻY

1.
Sokolów — miasto powiatowe. Rano z hotelu skręcam w rynek. Zaszumiło. To wiatr marmocowy powiał nisko w ścianach miasteczka, które z ojcem odwiedzałam w dzieciństwie.
Gdzie ojciec stał szkapę?
W krag stare domki... Spływa po okapach deszcz... Kiedyś drogę tu skracała ścieżka przez trawnik, który wiosną oczy czyścił.
Na stacji wczoraj błaga mnie pod ramie mówila: Jeśli będziesz w Sokolowie, uwagę zwróć na murowaną bramę — na prawo.
Przypominam twą opowieść z dzieciństwa. Rynek. Tu stawiano konia, ty pilnowałaś na furmance worków. Obdarci chłopcy kradli z wozów słomę. Zie pamiętasz czasy na rynkowym placu.
Dziś podwózkowych grajków, polykaczy sztyletów, szkła i ognia, akrobacji w targowe dni tu więcej nie zobaczysz — Ni czarnych z bykowcami w ręku policjantów, handlarzy głosnych, co to „dla smarkatej” cukierkiem obdarzali ojca tanim — bez śladu znikli.
Nie po tamtym chodzę miasteczku, mila. Zmienił się Sokolów. Mkną z przyczepami ciężarówki — w koło spółdzielcze sklepy. Na wystawach noże do mechanicznych wyorywek, plugi Deninga... Czy to znala opielaczka twoja matka — gdy w wilgotnej ziemi długie grzebała lata?
Wiatr na rynku płacze jak bolący palec. Znasz je, braly grzebień, by cię uczesać — ręce starej matki, ale w oczach nie podobnej już do ciebie.

2.
Zrywane z drzew, wydęte, ciemne — z wiatrem stoczyły się na pola dymu kłęby. W otwarte okno ciągnie wiosny powiew, wiatr włosy spod studenckiej czapki targa, gdy snujesz swe wspomnienia... Z nich bym powieść, poemat cały stworzył.
Podciąg pędzi. Spoglądasz w dal z wagonu. Na trasie wśród nie rozpiętych drzew — osiedla wioski — bezchmurne niebo słońca blask rozjaśnia... Opuścisz latem Lublin — mury miasta, uczelnia...
Dziś patrząc na rozmięte wiosną pola uśmiechasz się do myśli swych jak teraz twój brat, co się o zagon wąski spierał, dziś ziemię na spółdzielczym gospodarstwie uprawiać zaczyna — on, co nigdy nie miał jej wiele, wiosną o siew sam się martwił.

Zygfryd Sawko



Stalin bliski i drogi prostym ludziom

Z referatu Bolesława Bieruta na VIII Plenum KC PZPR

Śmierć Towarzysza Stalina była dla wielu takich właśnie prostych ludzi wstrząsem, który odsłonił przed nimi, jak bliski i drogi im był Stalin — Chórzy Pokoju, Budowniczy Komunizmu.

To głębokie przeżycie zbliżyło ich do nas, do naszej idei i do naszej partii, do naszych dążeń i do naszych codziennych wysiłków, jakie często wypaczanych przez nieudolność czy złą wolę. W pełni docenili wagę tej wielkiej konsolidacji w pamiętnych dniach marmocowych, wyciągnęli z niej właściwe wnioski w naszej pracy masowo-politycznej, propagandowej i organizacyjnej, trafić do tysięcy i dziesiątków tysięcy ludzi, którzy lgną do partii, otoczyć ich serdeczną opieką i przygotować do wstąpienia do partii. — oto nasze zadanie.

Trafić do setek tysięcy i milionów ludzi, którzy bardziej niż kiedykolwiek poculi swą krew z Frontem Narodowym, odkryli teraz właśnie najgłębszy sens Frontu Narodowego — jego walkę o szczęście Narodu, jego troskę o szczęście prostego człowieka — oto wielkie zadanie, które stoi przed całą partią, przed aktywnym naszymi organizacjami masowymi. Mocniej zewrzeć szeregi milionów Polaków i Polek w szeregach Frontu Narodowego, zwiększyć staranność i sumiennność w naszej codziennej pracy, mocniej demaskować i izolować wroga — oto nasz obowiązek.

Byłoby naiwnością i ślepotą, którą przecież nie jesteśmy dotknięci, gdybyśmy widząc wielki ruch konsolidacyjny w naszym narodzie, nie dostrzegli wzmożonej aktywności wrogów, ich zbrodniczych wypraw. Właśnie czując coraz bardziej otaczającą go wrogą i rosnącą osamotnienie, wrogą pni się z wsieklnością, sączy jad swych obłądnych kłamstw i oszczerstw, staje się coraz niżej w występowaniu się wrogom Polski, nie cofa się przed żadnym przestępstwem i zbrodnią! Musimy jednak skuteczną, niezawodną broń, która zdola obezwładnić wroga, unieszkodliwić wszelkie jego machinacje. Tą bronią jest czujność milionów Polaków, solidarność i zwartość milionów Polaków w szeregach Frontu Narodowego.

Uczmy masę pracującą czujności i sami zaostajmy swą czujność na wszystkich odcinkach naszej pracy. Walczmy nieubłaganie z gapiostwem, z beztroską, lekkomyślnością i ślepotą, ze szkodliwym gadulstwem, ułatwiającym zbrodniczą robotę dywersantów, szkodników, szpiegów, których werbuja i nasyłają wywiady imperialistyczne. Czujność — winna być nakazem partyjnym, państwowym, moralnym w całym naszym postępowaniu.

TOWARZYSZE!

Wypełniając wielki testament Józefa Stalina, walcząc o zwycięstwo Wielkiej Jego Idei, wcielając w życie Jego wiekopomne wskazania, postawmy przed partią jako ważne i najpilniejsze zadania:

1. Wzmacniamy nieustannie naszą partię, włączamy do jej szeregów nowe zastępy najlepszych i najofiarniejszych robotników, chłopów,

przodujących ludzi spośród inteligencji pracującej — mężczyzn i kobiet, młodych przodowników pracy i nauki, umacniamy wytworzone szereg robotniczej naszej partii;

2. Walczmy nieustannie o czystość naszych szeregów, strzeżmy jednolitości partii i jej zwartości ideologicznej, bojowej i organizacyjnej;

3. Pogłębiajmy świadomość polityczną i aktywność każdego członka partii i wszystkich jej organizacji, podnieśmy poziom naszej pracy polityczno-masowej, bojowej i nasyconej bogatą treścią ideową, jasną i zrozumiałą, również poziom szkolenia ideologicznego wolnego od dogmatyzmu i wulgaryzacji;

4. Wiążemy na każdym kroku naszą pracę praktyczną z teorią marksistowsko-leninowską, studiuje dzieła Lenina i Stalina, przyswajamy masom pracującym wiedzę o wielkim życiu i działaniach naszego najdroższego Nauczyciela;

5. Wzmacniamy nieustannie sojusz robotniczo-chłopski oraz codzienną więź między partią i milionowymi masami bezpartyjnych, zacieśniamy łączność z organizacjami masowymi, ulepszejmy metody kierownictwa tymi organizacjami ze strony instancji partyjnych;

6. Mobilizujemy nieustannie masy pracujące do wypełniania zadań produkcyjnych w mieście i na wsi, rozszerzamy współzawodnictwo socjalistyczne, popierając szeroką i różnorodną inicjatywę oddolną mas w tym ruchu, torujemy drogę nowatorstwu w produkcji, sprzyjamy wzrostowi techniki i jej szerokiemu opanowaniu, pilnujemy terminowego uruchamiania nowych inwestycji i pełnej rytmicznej realizacji wszystkich zadań planu gospodarczego na rok 1953, wzmacniamy opiekę nad spółdzielczością produkcyjną na wsi, doskonalimy metody partyjnego kierownictwa życiem gospodarczym;

7. Walczmy nieubłaganie z biurokracizmem i z wszelkimi objawami samowoli i demoralizacji, wzmacniamy krytykę oddolną i samokrytykę, ulepszejmy kontrolę wykonania decyzji partii i rządu;

8. Umocnimy nieprzerwanie nasze państwo ludowe i nasze siły zbrojne, otaczamy najwyższą troską naszą Wojsko Polskie i organy bezpieczeństwa kraju;

9. Czujmy wszystko dla nieustannego wzmacniania sił obozu pokroju, demokracji i socjalizmu, formujemy coraz liczniejsze i coraz bardziej zwarte szeregi obrońców pokroju, krocimy godnie i zdecydowanie na czele naszego Frontu Narodowego w walce o pokój i Plan 6-letni;

10. Strzeżmy wiernie braterskiej przyjaźni z narodami Wielkiego Kraju Rad, nadziei i gwiazdy przewodniej całej postępowej ludzkości!

Niech żyje bohaterska Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego — niezawodna kontynuatorka nieśmiertelnego dzieła Lenina i Stalina!

Niech żyje Polska Zjednoczona Partia Robotnicza — wierna i niezawodna realizatorka idei i nauk Lenina — Stalina w Polsce Ludowej!

BOGUSŁAW GAŁĘSKI

Siew pod nowe życie!

Duże są jeszcze wahania temperatury, do niedawna, jak pisze rzeszowski korespondent, Stanisław Kojder, „nocą mróz dochodził do 7 stopni, a dniem — ciepło”, mimo to we wszystkich prawie województwach rozpoczęły się siewy zbóż jarych. W województwie krakowskim spółdzielnia „Wierchostawice” zakończyła już siew pszenicy. Ziarno spływające wąskimi strumykami z wielkich siewników, to ziarno pod nowe stosunki między ludźmi, pod nowe życie, które wraz z pierwszym wspólnym plonem będzie wyrastać i krzepnąć, pociągając innych, przerażając w ruch coraz bardziej masowy.

Wśród listów nadesłanych do redakcji sporo jest takich, które pochodzą od gospodarzy przystępujących tej wiosny do wspólnej gospodarki.

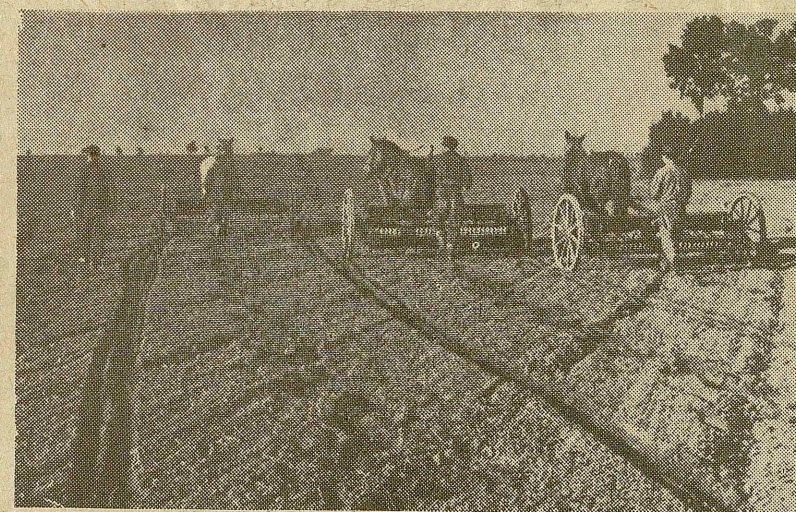
„W naszej gromadzie powstała spółdzielnia produkcyjna I typu „Zwycięstwo”. Spośród 18 gospodarstw we wsi — 15 przystąpiło do spółdzielni, reszta — spekuluje, to ci, co nigdy nie wywiązywali się z obowiązków wobec państwa” — pisze Marianna Życzkowska z gromady Gorczyce, pow. Oleśko.

„A teraz chcę was zawiadomić, że dnia 10.III.1953 r. zawiązała się u nas spółdzielnia produkcyjna III typu (Stanisław Stanisławski z gromady Sławoszewo). Do spółdzielni przystąpiło 14 rodzin. Gospodarze dali sobie słowo, że będą szczerze pracować, aby pokazać innym, jak to jest w spółdzielni”.

Takich listów jest dużo. Mówią one o tym, że w gospodarce zespołowej widzą nową spójność najpilniejszy sposób włączenia się w dzieło umacniania Ojczyzny, a zarazem obowiązek przodowania wobec tych, którzy jeszcze nie przełamali wahań.

Oczywiście, piszący zdają sobie sprawę, że decydują nie oświadczenia i przyrzeczenia, ale wyniki pracy, a w chwili obecnej wyniki dobrego przygotowania i przeprowadzenia siewu. Dlatego w listach tych wiele jest o trudnościach, o tym, że tu POM „spi jeszcze”, że tam przyzidium gminnej rady narodowej nie pomaga dostatecznie, że ówdzie „GS pracuje źle”. Obok takich trudności występują również inne, które należy przełamać na rzecz bardziej ludzkiego, kulturalnego życia i warunków do lepszej i wydajniejszej pracy. Chodzi o to, że nie ma w naszej gromadzie światła, że „światło elektryczne nas omiło”, że „teraz trzeba przedszkola, abyśmy byli spokojni o dzieci, gdy pójdziemy do pracy”. Rosną potrzeby spółdzielców, rosną przed nimi zadania, a zarazem rosną nowe społeczeństwo zamożnych, wspólnie pracujących i pomagających sobie ludzi. Świadomość tego przebiega w każdym niemal liście.

„U nas teraz powstaje nowe ży-



cie. Wozimy nawozy i ziarno kwalifikowane z GS, planujemy zlikwidować odłogi, a zbiory lepsze niż na indywidualnym” — pisze w zakończeniu swego listu wspomnianą już Marianna Życzkowska.

Tak piszą nowi spółdzielcy, a jak piszą ci, co jeszcze nie wyszli poza swoje wczoraj, którzy sięgają od dawna podstawy indywidualnego gospodarowania?

„U nas w gromadzie u małorolnych będą trudności, a mianowicie: brak sprzężaju, a u niektórych brak ziarna na zasiew, jak owsa, jęczmienia itp.” — donosi Warzygieł Józef z gromady Mieleśzkowice, pow. Sokółka.

„Płodźmianów nie ma u nas żadnych, koni mamy dość, choć są co prawda bezkonne, ale pomocy sąsiadkiej nie potrzebują, gdyż do namajają od swych sąsiadów czy to za pieniądze, czy to za odrodek” — pisze Barszczewski Teodor z gromady Bandyry, pow. Białystok.

W bardziej lub mniej otwartej formie piszą tak niemal wszyscy gospodarze indywidualni. Nawet ci, którzy, jak Rogowski Józef, uważają, że „praca idzie bardzo harmonijnie”, dodają zaraz „za jedną dnołkę konia godzą się na dwa dni pracy pieszej”. Przytoczone urywki mówią same za siebie. Tu życie toczy się jeszcze w dużej mierze po staremu — jedni pracują na drągach, bez sprzężaju — na sprzężaju, nie posiadający ziarna — na posiadających, biedniacy — na kulkach. Byłoby jednak błędem, gdybyśmy nie widzieli przebijających poprzez wypowiedzi elementów nowego życia, wkraczających w mrok jeszcze indywidualnej gospodarki. W każdym niemal liście donoszą korespondenci o tym, jak przygotowywany jest do siewów GOM, niemal każdy z nich liczy na siew rzędowy. Oznacza to, że pracujący chłopci walczą o wzrost produkcji, a w walce tej opierają się na pomocy Państwa Ludowego.

Siewy nasze będą dokonywane

tylko ziarnem selekcyjnym — zapewnia Rogowski Józef z gromady Dąbrówka, pow. Brzeziny. „Zmiana w obszarze zasiewów nastąpi w tym roku na korzyść upraw przemysłowych, jak lnu, buraka cukrowego itp.” — pisze Florian Alfons z Łan Małych. „Pomocy od Państwa oczekujemy w dostarczeniu nawozów, pomocniczych siewników i kosiarzy do traw” — (Kojder Stanisław).

Pomoc państwa stała się nieodzownym elementem produkcji rolnej. Choć ta produkcja jest jeszcze w olbrzymiej większości indywidualna, coraz jednak większą wagę odgrywa w niej socjalistyczne elementy naszej gospodarki narodowej. Ziarno selekcyjne, nawozy, siewniki gromoskie, kontrakcja roślin przemysłowych i związane z nią ulgi i dochody — wszystko to, choć w różnej postaci, oznacza potężny rezerwu pracy robotnika przemysłowego i robotnika FGR, wlewającej się do produkcji rolnej indywidualnych gospodarstw, oznacza dodatkowe setki tysięcy rąk mechanicznych, pomagających chłopu w jego żmudnej pracy, dodatkowe węzły, coraz mocniej łączące wieś z miastem, indywidualną gospodarkę z gospodarką społeczną, a zarazem przeprowadzające gospodarkę indywidualną na tory pracy zespołowej.

I coraz mocniej przenika do mas chłopskich świadomość, że umacnianie spójni z miastem, wzmacnianie węzłów z Państwem Ludowym służą ich zasadniczym interesom. W oparciu o tę świadomość wyrasta zrozumienie, że walka o podniesienie produkcji, to czynny udział w pracy narodu. „Gromada nasza, jak dotychczas nienaganna, i nadal pragnie się wybić” — pisze Rogowski Józef, korespondent wilejski, odznaczony Krzyżem Zasługi. „Chłopi między sobą podejmują współzawodnictwo o skrócenie okresu siewów. Moja gromada podjęła się, że obsieje w ciągu 5 dni” — (Prabudki Władysław z pow. Ostrów Maz.).

Wraz z tą patriotyczną postawą wyrastają i muszą wyrastać elementy wspólnej gospodarki, choćby pierwsze, nieśmiertelne. „U nas planuje się wykorzystanie siewników prywatnych wspólnie, całą gromadą” — pisze Florian Alfons, a Polak Józef z pow. Lęborka, gromada Gajowiczki, mówi — „Nasza gromada organizuje zespół uprawowy na obszarze 12 ha ziemi nie zagospodarowanej, bo nie możemy przecież dopuścić do tego, aby ta ziemia została nie obsiana”.

Warunkiem jednak, aby kielki te wyrósł w nowe spółdzielnie, jest nie tylko pogłębiająca się świadomość zasadniczej zgodności interesów chłopów pracujących i klasy robotniczej, wsi i miasta, ale równocześnie z nią wzrastająca świadomość, że kulak nie rezygnuje z walki, przeciwnie, walka klasowa na wsi zaostrza się i ostrzej do niej należy stawać. Faktów świadczących o tym jest i w listach korespondentów wiele, trzeba jednak powiedzieć, że nie wszyscy z nich te fakty widzą i rozumieją. Świadczą o tym przytoczona wyżej wypowiedź Barszczewskiego Teodora z pow. Białystok, świadczą o tym list Starzyńskiego Franciszka z pow. Kutno, który pisze — „w mojej gromadzie są rolnicy mało i średniorolni, a kulków nie ma” chociaż rok temu sam przyznawał, że „jest u nas kilku grubych rolników”. Pogłębia nie patriotycznej postawy poprzez ścisłejsze związki z Państwem Ludowym, świadomość zaostrzającej się walki z kulakiem, to warunki przekształcania się chłopów pracujących w nierozdzielnie część socjalistycznego narodu, który rozwija się wraz z socjalistycznymi podstawami naszej gospodarki.

Porównując wyniki swej działalności produkcyjnej z wynikami pracy spółdzielców chłopci indywidualni widzą coraz jaśniej nie tylko to, że w spółdzielni produkcyjnej żyć można zamożniej i zgodniej, bardziej po ludzku, ale również i to, że choć narodził się może również na indywidualnym gospodarstwie, jednak dopiero gospodarka zespołowa stwarza warunki dla pełnego włączenia się w dzieło budowy lepszego jutra narodu, do wyrównania kroku z robotnikami. Dlatego można mieć pewność, że ci, którzy, jak Barszczewski Teodor, wielu jeszcze spraw nie widzą i nie rozumieją — znajdują drogę do nowego siewu, pierwszego wspólnego siewu. Znajdą ją, kiedy szczerze i uczciwie piszą o zwiędzanej spółdzielni, „że chociaż było to tylko w rok po założeniu, członkowie już cieszyli się, że więcej zboża otrzymali i dali Państwu niż gospodarze indywidualni” i że „już odbudowali wielką nowoczesną oborę ceglana, a w oborze urządzone jest parnik i śrutownik z motorem elektrycznym; założony był także

(Dokończenie na 7 stronie)

ANDRZEJ SKIBA

WIERNY UCZEŃ STALINA

(W 60 rocznicę urodzin Palmiro Togliatti)

KTO chciałby naród przeciwstawić masom i ich idealom, przeciwstawić naród socjalistyczny dążeniom olbrzymiej większości klasy robotniczej, ten doprowadzi i naród do zguby i, w ostatecznym wyniku, zgubi sam siebie. Tak mówił w XXXI rocznicę Października Palmiro Togliatti, znakomity marksista, wódz proletariatu włoskiego. Wskazywał na konieczność przemian rewolucyjnych, konieczność jednolitości klasy robotniczej, a pod jej egidą — zjednoczenia narodu, który tylko na drodze stawiania się narodem socjalistycznym może rozkwitnąć pełnią swego rozwoju i posunąć naprzód rozwój ludzkości. Internacjonalizm i patriotyzm w partii na rewolucyjnej jednolitości mas pracujących.

Przyszedł na świat w chwili, gdy bliska była kresu pierwsza faza walki o podział kolonialnych tępów, a kapitalizm wstępował w stadium imperialistyczne. Wilki nasycone i wilki zgłodniałe gotowały się rzucić sobie do gardła.

Imperialiści włoscy należeli do tej drugiej grupy. Próba podboju Abisynii zakończyła się smrotną klęską pod Aduą i ujaśniła całą wartość społeczną, polityczną i gospodarczą „zjednoczonej” przez burżuazję Italii. Dziwnie zresztą było to zjednoczenie osiągnięte w epoce Cavoura i Wiktora Emanuela. Włochy tworzyły uprzedzone zwarta państwo całość, ale upórkiem półwyspu biegła przepaść ekonomiczna i strukturalna. Pod opieką państwa skrzydła domu sabaudego uprzemysłowiali się Północ; feudalne i chłopskie Południe grzęzło w ciemności i nędzy.

Burżuazja włoska szybko pogrzebała własną rewolucję. Sztywny Garibaldi złożył w muzeach, zawarła pakt z Watykanem i pobitym feudalizmem i, sama coraz bardziej zależna od obcych monopolów, władzę swą gruntowała na tworzeniu wewnętrznej kolonii, uopatrując w niej rynek zbytu i źródło taniej siły roboczej. Skutkiem takiej polityki była jednak nie siła, lecz słabość kapitalizmu włoskiego. Sprężystości rozsądzały go jak źle drukowany garnet i pierwszy w Europie, a nawet pierwszy w świecie szukał ratunku w „dyktaturze najbardziej reakcyjnych, najbardziej szowinistycznych, najbardziej imperialistycznych elementów” (Stalin). Aż faszyzm Mussoliniego zacisnął błędne koło, do wymiarów pętli włożonej na szyję na-



rodu, a neofaszyzm chadecko-watykański uczynił z całych Włoch kolonię Stanów Zjednoczonych.

Antonio Gramsci, współwódcą wraz z Togliattim i założycielem Włoskiej Partii Komunistycznej, ujęty i stawiony przed faszystowskim trybunałem specjalny rzucił w twarz terrorystom burżuazji: „Wy doprowadzicie Italię do zguby, my ją ocalimy!” Nie była to przepowiednia, ale prosta i jasna analiza przyszłości. Przyszłości Włoch, która leży nie w ręku Pacellich i de Gasperich, lecz w ręku narodu włoskiego, włoskich mas pracujących.

Partia powstała w styczniu 1921 r. w chwili cofania się fali rewolucyjnej, w chwili gdy włoska klasa robotnicza, sprzedana burżuazji przez jej socjal-demokratycznych agentów, daleka była od zjednoczenia, daleka od sojuszu z burżacją, a nawet od walki, ale niezorganizowanymi masami chłopstwa. To też walka o jedność, o konsekwentną linię marksistowską, o uczynienie nauki L. nina i Stalina ideą przewodnią ruchu robotniczego i oczyszczenie go z oportunistów i ugodowców, stała się od początku nacelną wytyczną działania. W tym czasie proletariatu włoski nie miał dość siły, aby zapobiec dojściu do władzy faszyzmu — Gramsci i Togliatti przystępują do wytycznej i nieugiętej akcji, której uwięzieniem był upadek reżimu. Wiosną 1927 r. Gramsci umiera w faszystowskim więzieniu. Od tamtej pory Togliatti dźwiga cały ciężar odpowiedzialności.

Zadaniem ustroj narzucony przez

wyzyskiwaczy nie upada sam z siebie, ale musi być obalony. Togliatti był zawsze wierny tej prawdziwie włoskiej przemyśle. Aż nadeszło zwycięskie powstanie 25 kwietnia 1945 r. i proklamowanie republiki. „Naród obaczył się wolny”.

Nie na długo. Wsparta o bagietki amerykańskie, reakcja znów usiłuje przywrócić rząd terroru. Ale dziś przeciwstawia się tym zamachom najsilniejsza siła społeczna i polityczna Włoch — 2 i pół miliona Partia związana ścisłym sojuszem z partią socjalistyczną, związana z wsią, z rewolucyjnym chłopstwem, sięgająca swym wpływem głęboko w warstwy inteligencji i drobniomieszczaństwa.

Pięć milionów bezrolnych i mało-rolnych tworzy wraz z rodzinami potęgę ludności Włoch. A gnieździ się na drobnych splachatkach ziemi o łącznym obszarze 6 milionów ha. Prymitywne metody uprawy, brak wody, która wszędzie rojowiskiem świadomie obszarowi, wąski rynek zbytu z olbrzymim rojowiskiem pośredników i spowodowana tym wszystkim pańszczyźniana zależność — oto obraz Południa Włoch i szeregu okolicznych. Nad tym wszystkim wznosi się posępny gmach wielkich monopolów z ich polityką niskich cen na produkty rolne i wysokich na przemysłowe, wrogą polityką podatkową i transportową oraz importem rolniczym z Ameryki. Wielkie latyfundi bieżącym wodnym trzymają w straszliwej zależności okoliczne wsie, zapewniają sobie monopol na nawozy sztuczne i one tylko mogą je kupować po cenie ulgowej. To

też dziś, jak za czasów absolutnej monarchii Burbonów, ugodna, wyzarta przez słońce rola nie może nakarmić własnej ludności. Polityczne wyzwolenie kraju spod okupacji faszyzmu i wojsk hitlerowskich nie wyzwoliło ziemi. Przyszedł zresztą nowy okupant — USA — a terror burżuazji włoskiej i terror feudałów są niemniej brutalne, metody ucisku równie drapieżne. „Najgłupsza, najbezwzględniejsza, najmniej zdolna do kompromisu burżuazja Europy” — wyraził się zimny i obojętny obserwator angielski.

Włochy, kraj całkowicie ogoloczony z drzewa, pozbawiony niemal zupełnie żelaza (mała ilość na Elbie) i węgla (trochę na Sardynii) dołączył jednak zbudować poważny przemysł ciężki. Dziś jednak opustoszały zakłady metalurgiczne i stocznie, wszelką konkurencję zlikwidowano na rzecz monopolu amerykańskich oraz ich włoskich ekspozytur — Fiatu i paru innych przedsiębiorstw, przeważnie fabryk zbrojeniowych. Poza tym ostał się tylko częściowo przemysł lekki. „Plan Marshalla” — pisze jeden ze sprawozdawców brytyjskich — sprawił we Włoszech dwie rzeczy: wypełnił sklepy luksusowym towarami, a ulicę bezrobotnymi”. Rozwinięciem tych słów był raport Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ: „Jedynym ocaleniem dla Włoch jest zwiększenie produkcji, mechanizacja rolnictwa, uprzemysłowienie Południa. Jednakże toczy się proces odwrócenia”.

Chroniczne bezrobocie w przemyśle obejmuje ponad czwartą część robotników — z górą 2 miliony. Liczba bezrobotnych robotników rolnych przekracza milion. A najemników rolnych — branci — zatrudnionych przeciętnie ok. 100 dni w roku jest przeszło 4,5 miliona. Dawniej było to źródło tragicznych antagonizmów — nadmiar ludności wiejskiej odpychano do miast i miasteczka powiększał szeregi bezrobotnych i ułatwiał kapitalistom obniżanie płac. Dziś solidarność klas pracujących jest faktem dokonany. Na czele narodu stoi proletariatu włoski, swoim przykładem i bezpośrednim wpływem rewolucjonizując masę proletariacką wsi i chłopstwa. Znikła apatia, ciemność, rozpacz sproszkowanej po kartonowych zagonek, bierność i niezorganizowanie wsi. Włoska Powstająca Konfederacja Pracy przezwyciężyła i bezpartyjnych, socjalistów i katolików, socjal-demokratów, republikanów i liberałów. Wbrew wszystkim przewidywaniom (Dokończymy na str. 7)

Imperializm na tronie Watykańskim (I)

JULIAN STAWIŃSKI

Papieskie cele wojny

Sto lat miało jak misje papieskie ruszyły na podbój Ameryki Północnej, zgłębiły bezmiar Afryki i Azji, kładły podwaliny przyszłego condominium Banku św. Ducha i banków Dolara. Lecz przenosząc centralę stopniowo za morza Watykan nie zapomniał o starej Europie. Jego światobliwość darzy jednak miłością wszystką swą owczarnię. Dziś jest to miłość na modłę amerykańską, wczoraj przejawiała się w prostowaniu ścieżek Hitlera, Mussoliniego i Franco.

Założenia są proste. Wielka potęga gospodarcza, rządząca faszystowsko przez kapitał finansowy, a z Watykanem związana materialnie oraz ideologicznie, stanowiąc ma jądro i kamień szczytowy w piramidzie uniwersalnego władztwa. Reszta świata, pozbawiona samodzielnego przemysłu, trzymana w kleszczach monokultur lub prymitywnych upraw i sproszkowanego rynku rolnego, wolna od „przesądów technizmu i uprzemysłowienia”, jak mówił Pius XII, tworzyć będzie podstawę owej piramidy, źródło niewyczerpane, skąd popłyną surowce i dywidendy — nektar i ambrozja współczesnych panów stworzenia. Tak papieżstwo pojmuje uniwersalizm Kościoła, w tym ujęciu dziejsze treści i zadania katolicyzmu.

W określonych czasach i krajach pewne warstwy społeczne wywierały większy niż inne wpływ na Kościół — powiada Pius XII. Jak na zwierchnika instytucji, która przez z górą 16 wieków istnienia służyła monomachii, nie jest to zbyt rewelacyjne przyznanie. Czyżby stary Wells miał rację wpatując o inteligencji papieża? Nie, ten banalny eufemizm krył w sobie głębsze znaczenie. Wygłoszony tuż po rozgromieniu Rzeszy hitlerowskiej wskazywał kolegium kardynalskiemu, że teraz Alfa i Omega papizmu jest faszyzm USA.

Nierówność rozwojowa kapitalizmu znajduje swój odpowiednik w ideologii i polityce Watykanu. Nawą kościelną w ręku jej dzisiejszego sternika działa jako pogłębiarka tej nierówności w interesie wielkich central kapitalowych: Stanów Zjednoczonych — bazy wyzysku świata, Niemiec zachodnich — hegemonów Europy. Inna bowiem jest miara i wiara, metoda i liturgia rządów na obszarach zależnych, inna w głównych twierdzeniach imperializmu. W USA Łódź Piotrowa ukazywana jest w kształtach opływowych, niczym wigilijowy jacht milionera, a katechizm uwielbienia najgłębsze wynalazki, Patrika McCarrana i J. Parnell Thomasa. W Niemczech kwitła tradycja nuncjusza Pacelli. We Francji natomiast, a także we Włoszech Watykan błogosławił planom Schumanna niszczącym tkankę przemysłową kraju i pilnie strzeże zacofania w rolnictwie.

Ale najmiłsza ojcowskiemu sercu jest falangistowska Hiszpania. Tam faszyzm katolicki oddycha pełną pierśią, tam wciąż obowiązują do bry stary katechizm z 1927 roku, choć tak wiele od tego czasu przepłynęło wody w Tybrze i Tagu. Spójrzmy na ten „wykład nauki Chrystusowej, przystępnie, w pytaniach i odpowiedziach ułożony”. Jakże pouczające to dziełko!

„P. Czego uczy liberalizm? O. Że państwo jest niezależne od Kościoła. P. Jakim grzechem jest grzech liberalizmu? O. Najcięższym grzechem przeciwko wierze świętej. P. Dlaczego? O. Ponieważ jest to zbiór heretycznych nauk potępionych przez Kościół. P. Czy grzechem jest czytanie liberalnych czasopism? O. Tak. Jednakże katolicy mogą czytać „Wiadomości Geldowe”. P. Jakim grzechem jest głoszenie na kandydata liberalnego? O. Grzechem śmiertelnym”. Jak widzimy jest postępek: Torquemada nie dawał imprimatur „Wiadomościom Geldowym”. Może zresztą dlatego, że wtedy nie wychodziły...

Gdy wojska Eisenhowera okupowały zachód Europy chroniąc niekiedy Franco, radio watykańskie witało caudilla jako Daniela powracającego z jaskini lwów, czyli meczennika, którego nie ma się ogień. „Jakże błogi jest widok odrodzenia Hiszpanii w prawdzie i zdrowiu, w dziedzinie społecznej, gospodarczej i politycznej, a nade wszystko duchowej! Podobne Opoc Kościoła Katolickiego, która jest tece odrodzenia podwalina...”

Podwalina faszyzmu? Niewątpliwie. Tu godzi się przypomnieć dwa inne kraje rządzone przez faszyzm katolicki. Krótkie to były rządy i krótkotrwałe „państwa”. Ale tym bardziej zdumiewa ich „dorobek”. Ksiądz Tiso, namaszczony przez Piusa XII na władce Słowacji, wymordował blisko 300.000 ewangelików, prawosławnych i żydów. Zaś arcybiskup Zagrzebia Stepinac, niedawno promowany w nagrodę na kardynała, ma na sumieniu 800.000 Serbów w Chorwacji. Zaczynamy dla porządku, że kardynał Tisserand podawał liczbę znacznie niższą, gdy stwierdzał, że „Niemcy wespół z nami zlikwidowali wszystkich duchownych prawosławnych i 350.000 Serbów”. Główny agent Stepinaca, a zarazem podpułkownik czetników Pavelica, ksiądz Drago, nowic po wymordowaniu 60.000 ludzi dał się na odpoczynek do Watykanu, gdzie jest wykładowcą w jednym z instytutów papieskich.

W tych warunkach trudno się dziwić, że papież milczał przyjaźnie, kiedy gestapo mordowało księży walczących z okupantem, czy choćby niedość mu postusznym. A gdy zabierał głos, to aby „mit brennender Sorge” ująć się za duchowieństwem niemieckim oskarżonym o homoseksualizm i handel walutą. Były to jednak tylko kłótnie rodzinne z Hitlerem. Każdego z większych zbrodniarzy hitlerowskich Pius XII znał osobiście i otaczał ojcowską opieką. Wzburzony skazaniem Arthura Greisera znalazł nawet drogę do Rządu Polskiego, którego nigdy przedtem i potem nie chciał znać, i w żarliwej depeszy błagał o łaskę. Nie poruszył natomiast „ojcowskiego” serca mord sadowy na Rosenberga, choć wstrząsnął całym cywilizowanym światem. Dopiero po upewnieniu się, że Eisenhower odmówił ulaskawienia, zabrał głos delegat apostołski w Waszyngtonie i — użalał się na „prasę lewicową, która twierdzi, że Jego Świątobliwość nic nie uczynił w tej sprawie”.

Po kapitulacji Niemiec trzeba było się wyrzec ludobójstwa w Europie. Od tej chwili ze stopni papieskiego tronu płynęła oliwa — na ogień walk klasowych, na pożary imperialistycznych wypraw. Wspieranie odwetowców niemieckich, kłatwy rzucane z sykiem na nasze granice zachodnie i z sykiem gasnącym w spokojnych nareznie wodach Odry i Nysy, błogosławieństwa zlewane na upatrzonych gauliterów Polski — wszystko to znamy aż nadto dobrze. Jest, rzecz by można, jakaś niesamowitość w tym niedosyć krwawym i arcykapłanem Bezkrwawej Ofiary. Nie ugasił tych łaknień stulecia wojen, inkwizycji i prześladowań.

Gdy blisko 6 lat temu Truman zawiadomił papieża o swej decyzji podjęcia przygotowań do III wojny, otrzymał pełną entuzjazmu odpowiedź: „Nikt bardziej od nas nie życzy Waszej Ekscelencji powodzenia. Dla pomyślnego osiągnięcia Pańskich celów stawiamy do dyspozycji wszystkie Nasze środki i gorąco błagamy Boga o pomoc”. Półtora roku później Pius XII błogosławił paktowi Atlantyku: „Witam z radością i aprobatą wyinicyatywę, która zmierza do zjednoczenia narodów sojuszem opartym na coraz mocniejszych węzłach”.

Oświadczeniem towarzyszy akcja polityczna. Departament Stanu ma w Eugeniuszu Pacellim wykonawcę błędnego i postusznego. Osoby naski papieża działał bodaj, więcej niż ultimatum Dullesa dla złamania oporów Bidault i Mayera przeciw dobru bractwu Wermachtu oraz wojskowej i gospodarczej hegemonii kartelów Rury w Europie.

W myśl założeń papieskich „podstawą utrzymania równowagi europejskiej” ma być rządzący z Watykanu Kościół katolicki. W przesłankach Waszyngtonu filarem tej „równowagi” powinien się stać neohitleryzm. Pojęcia papieża i neohitleryzmu są jednak tak bliskie, tak synonimiczne, że między obu wierszami już teraz widnieje coraz wyraźniej znak równości.

Jedność myśli, pragnień i celów utożsamia „Jad katolicki” Pacellogo z „Jadem społecznym” Hitlera i „Jadem wielkich interesów” Eisenhowera. Jedność potrójna jak w antycznej tragedii. Potrójna — jak troista papieska tiara z trzech obreży złożona: pogardy dla uciekających, nienawiści dla ludu, białowłochalczego kultu dla finansowych potęg. Corpus hermeticum biskupa rzymskiego, latouch hermetyczny łączący go z dolarowymi bogami Wall Street i złotem Renu, zakletym w kształt faszystowskich Nibelungów.

Watykan jest organizacją klasową i ma czysto klasowe cele. Szerzy faszyzm duchowy, uczuciowy, intelektualny. Wytwarza i utrwała odruchy warunkowe, których zadaniem jest rozbrajanie klas wyzyskiwanych, wspieranie gospodarczego i politycznego terroru burżuazji, niwelowanie terenu pod rządy ustrojów bez reszty faszystowskich, propagowanie wojny i podbojów.

W chwili obecnej zabiegi wojenne stanowią dominantę każdego wystąpienia. Szogun watykański, kardynał Francis Spellman, po raz drugi odwiedził niedawno Koreę. W kazaniu wigilijnym ostro przeciwstawił się idej, którą legenda wiązała z gwiazdą betlejemską. Treść tego kazania da się zamknąć w słowach: „Wojna — i jak najwięcej złej woli!” Arcypasterz imperializmu odrzucał wzgardliwie Dobrą Nowinę Pokoju. „Wojna koreańska — wołał — nie jest zwykłą wojną ekonomiczną i polityczną, ale krucjatą”.

Spadła maska. Na Apostolskiej Stolicy nie zasiada Wikary Chrystusa, ale namiestnik wielkich monopolów. Od ołtarzy, zmienionych w kantory wymiany, błogosławił planom zagłady Korei i Azji — plan Mc Arthura, zagłady Francji i Europy Zachodniej — plan Fechtlera, zagłady Polski i Europy Środkowej — plan Adenauera, zagłady Związku Rad — plan naczelny, plan Pacellogo i Eisenhowera. Nawet Rzym gotów złożyć w ofierze. Ze wzgórz watykańskiego płynie przekleństwo urbi et orbi — gdziekolwiek czło- wiek jest wolny, lub sięga po wolność.

Julian Stawiński

O Generale Świerczewskim

Czulem w tym młodym wówczas człowieku prawdziwego komunizmu, poważnego, wysoko uświadomionego politycznie aktywistę partyjnego, głęboko rozumiejącego polityczne zagadnienia nielutowego okresu ówczesnego, i co zwiastowała cechowała go wtedy i zawsze w życiu jego późniejszym — widziałem u niego niezwykle umiejętną podejście do ludzi, do kolegów, przełożonych i szczególnie do żołnierzy, z którymi umiał rozmawiać, jak rzadko kto. Ta cecha — jego umiejętność obcowania i rozmawiania z ruzami, z żołnierzami i oficerami pozostała u niego do śmierci. Umiał zjednywać sobie ludzi. Zawsze widzieliśmy w nim człowieka o mocnej, twardej i silnej postawie politycznej. Zawsze czuło się w nim oficera — masowca. Umiał porwać za sobą żołnierzy, pociągnąć ich swoim przykładem osobistym w boju, jednym — dwoma zdaniem podnieść nastroj w najtrudniejszych warunkach boju i marszu. Zawsze wykazywał niezwykłą odwagę, wytrzymałość i nieugiętość.

W Hiszpanii
Stawiliśmy się na rozkaz. General stanął na małym wznieśieniu, tuż koło okopów i przez lornetkę obserwował pozycję wroga.

Kule swistały coraz gęściej. A General stoi. Co robić? Stoję i ja. General patrzy przez lornetkę, ale widzi również, co się dzieje z boku.

— Siadajcie — mówi. Stoję dalej.

— Siadaj pan — (na „pan” przechodził zwykle, gdy był w dobrym humorze).

Zdobylem się na odwagę i rabię: — Jeśli towarzysze General usiądzą, to ja też, bo kule nie wybiegają.

Machnął ręką, usiadł i poczęstował papierosem.

Była to dla mnie próba ognia. Przechodził ją każdy z bliskich Generala. Walter nie zniósł tchórzy w swoim otoczeniu. Tak było w XIV Brygadzie, a potem w słynnej 35 Międzynarodowej Dywizji Waltera.

— Tam może nawet być niebezpieczeństwo — mówił nieraz General do oficera sztabowego wyznaczającego mu trudne zadanie — Możesz się bać, ale to już pańska sprawa...

— Niech żyje Wolna Polska!

— Niech żyje Odrodzone Wojsko Polskie!

— Naprzód, na Warszawę!

General, stojąc na podwyższeniu, przemówił do cicho nabiteli sali.

I wtedy stała się rzecz dziwna. Wśród ramie obok ramienia stojących „rekrutów” przeleciał najpierw cichutki szmer. A potem już



— Faszyści odpowiedzą — mówił General — c'est normal, c'est la guerre (to normalne, to wojna).

Powiedzenie to stało się popularne i powtarzane w batalionach francuskich, a później w brygadzie „La Marseillaise”. W najtrudniejszych okolicznościach, w najtrudniejszej sytuacji frontowej, żołnierze witali Generala słowami:

— Mon general, c'est normal, c'est la guerre.

Z nad Oki

Każdego dnia wychodziły już teraz z naszych sumskich koszar umundurowane oddziały do pułków, brygad, dywizji. Z dnia na dzień rosła Pierwsza Armia Polska, wyposażona w najlepszą broń, wyrabianą przez fabryki radzieckie.

Lecz przez tę samą bramę wchodziły ciągle nowi i nowi ludzie. Szli ci, którzy już bili wroga w partyzantce i szli ci, którzy mieli po raz pierwszy wziąć do ręki broń, by pedzić okupanta.

Na wielkiej sali koszar pewnego poranku zgromadzili się rekruci, przybyli noca. Pokaszujący, zbiedzieni. Tacy właśnie, którzy jeszcze tydzień temu byli „pod Niemcami”, bitymi teraz na łeb na szyję przez Armię Radziecką już pod Krzemieniem, Dubnem, Luckiem.

Stali i patrzyli jak urzeczni na napisy:

— Niech żyje Wolna Polska!

— Niech żyje Odrodzone Wojsko Polskie!

— Naprzód, na Warszawę!

General, stojąc na podwyższeniu, przemówił do cicho nabiteli sali.

I wtedy stała się rzecz dziwna. Wśród ramie obok ramienia stojących „rekrutów” przeleciał naj-

pierw cichutki szmer. A potem już słyszeć było ze wszystkich kątów po prostu płacz. Starzy żołnierze, młodziaki w czapkach szkolnych, nauczyciele, robotnicy, chłopcy w cywilnych łachmanach, w starych mundurach, rozcierali po twarzach wielkie łzy. Wierchem dion, rękawem czy zmitym strzępem wybrudzonej chustki.

A General mówił całkiem zwyczajnie, po prostu, tak, jakby mówił do jednego tylko człowieka, do każdego z tych tu stojących z osobą, prywatnie a poufale. O najbliższych mu sprawach. O tym, co przecierpiał każdy z nich. I dlaczego? Krótka historia rodzinnej zdrady i klęska wojennej — jej prosta konsekwencja. I niezmiernie bohaterstwo polskiej klasy robotniczej, która dźwignęła sprawę ojczyzny. I o partii prowadzącej naród do wolności — o Polskiej Partii Robotniczej, o jej bohaterach, o jej niezmordowanym przywódcy Bolesławie Bierucie, który sam tworzył rząd tej Polski, o którą idą w bój...

Ci, do których mówił, zrozumieć, że właśnie mogą i będą żołnierzami ludowego wojska — wojska Wolnej Polski, sprawiedliwej, ludowej. I że nie może z tych trzech przymiotników być prawdziwym ani jeden bez dwóch pozostałych, że to są pojęcia nawiązujące z sobą związane. Tak mówił i tak myślał General — komunistą, a więc patriotą. Znow pojęcia nierozłączne, jednoznaczne w Jego życiu od Czerwonej Woli poprzez dni Wielkiego Października i budownictwa socjalizmu w Związku Radzieckim, poprzez walkę w Hiszpanii, poprzez drogę z Oki i do tych tu Sum, skąd pójda nowi, świadomi swej roli, swych zadań żołnierze polscy. U boku Armii Wyzwolicieli,

Stał na podium wielkiej sali. Raczej drobny w wyburzałym już nieco mundurze, z pościelonymi wężkami srebrnego haftu na rękawach. Jak ojciec i dowódca, wycho- wawca i ktoś najbliższy, kto zna wszystkie najtajniejsze człowiecze troski, zgrzyty, nadzieje.

I taki pozostał w naszych sercach, w naszej pamięci na zawsze. Po- przez wszystkie dalsze dzieje, po- przez wszystkie bitwy. Na Wiśle już i za Wisłą. Na Nysie i za Nysą, która wytyczyła nasze wieczyste granice.

Dla Polski Ludowej...

W odbudowie Karol Świerczewski od początku przyjął najbardziej czynny udział. Jako członek Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej, jako wice-minister Obrony Narodowej, wreszcie jako poseł na Sejm Ustawodawczy, oddawał sprawie umocnienia Ojczyzny, jej obronności, jej suwerenności i niepodległości całego siebie: swe zdolności organizacyjne, swe doświadczenia i hart działacza partyjnego i żołnierza, swą głęboką znajomość wskazan marksizmu-leninizmu. W jedną całość łączył swą szeroką działalność w różnych dziedzinach: swą pracę nad umocnieniem naszego ludowego wojska, walkę o zagospodarowanie Ziemi Zachodnich, udział w wielkich kampaniach politycznych, w akcji referendalnej i w akcji wyborczej. Z kipiącą energią i płomiennym entuzjazmem patrioty-rewolucjonisty organizował i uczył, przekonywał i pociągał własnym przykładem — fundamenty wielkiego i pięknego gmachu Polski socjalistycznej. Polski na zawsze wyzwolonej, Polski wolnego ludu, ognia światowego obozu pokoju, postępu, socjalizmu i wolności.

W tej pracy dla Polski Ludowej stanął Karol Świerczewski do ostatniego boju. Wrog — opłacane przez imperializm amerykańsko-angielski bandy faszystowskie — był ten sam, co przez całe życie, ten sam, co nad Dnieprem, nad Manzanar, nad Nysą — światowy imperializm grozący niewolą całej ludzkości, grozący nowymi kajdanami narodowi polskiemu. I General spotkał go tak samo, jak w tylnych bitwach: z niezachwianą, spokojną odwagą i głęboką pogardą.

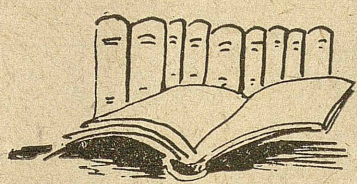
Zginął, jak żył, ani na krok nie ustępując wrogiem, śmiertelnie pięcując życie żołnierza — komunisty — patriotę.

1) Gen. broni Władysław Korczyński — W obronie Rewolucji.

2) Aleksander Szurek — Lopera.

3) Janina Broniewska — W Sumach.

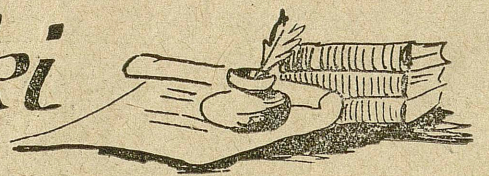
4) Płk. Adam Korta — Syn partii — bohater narodu.



Czytelnicy

omawiają

książki



IGNACY GRZEGORZEWSKI

Uczmy się takiego patriotyzmu

Wiś nie jest już nowością na wsi kino i gazeta, ale wiesz, pragnie jeszcze więcej książek i bibliotek, więcej zespołów artystycznych i teatrów objazdowych, więcej filmów o chłopie-przodowniku, o spółdzielni produkcyjnej, o przodujących gromadach i gminach. Państwo Ludowe troszczy się o rozwój bibliotek i punktów bibliotecznych; nasza ludowa ojczyzna chce, aby coraz więcej chłopów pracujących koleżyło z książką i czasopiśm. Ale my, chłopcy, również mamy na tym polu dużo do zrobienia, a zapytajmy siebie, czyśmy wszystko już zrobili? Zastanówmy się podsumujmy, ilu z młodzieży i starszych korzystają z istniejących już bibliotek w naszej gromadzie? Kiedy rozmawiałem z bibliotekarzem gminnej biblioteki (Ruszkowo w Morzyczynie) i zapytałem, ile książek jest z dziedziny naukowej, beletrystycznej, rolniczej, ile zaś „książek” radzieckich, to ów bibliotekarz nie umiał mi dać odpowiedzi, a przecież to on właśnie, a nie kto inny, powinien wyjaśnić i zachęcać do czytania książek, a przede wszystkim propagować książki znakomitych pisarzy radzieckich, jak „Młoda Gwardia” — Fadijewa, „Jak hartowała się stal” — Ostrowskiego, „Daleko od Moskwy” — Ażajewa, „Opowieść o prawdziwym człowieku” — Polewoja, „Poemat pedagogiczny” — Makarenki itp.

Jakaż wiedza płynie do nas z tych książek! Przedstawiają one bez fantazji życie ludzi radzieckich, ich patriotyzm, jak w „Młodej gwardii”, gdzie młodzież radziecka przekazała przepiękny wzór bohaterstwa i poświęcenia, oddała to, co człowiek posiada najdroższego — to jest życie — za ojczyznę. Albo przyjrzymy się ludziom takim, jak Pawła Korczagin, który od dni swoich młodości, aż do wyczerpania się absolutnie z sił fizycznych nie gonil za wygodami, ale czy to z karabinem w ręku, czy to w pracy nad zbudowaniem socjalizmu nie szczerząc sił i zdrowia pracował dla ojczyzny.

Również spojrzmy na jego brata, tego prostego ślusarza, którym śmierć wielkiego Lenina wstrząsnęła do głębi. W tej uroczystej, żałobnej chwili zaprzęgnął on stanąć w szeregach wielkiej partii Lenina. I dzisiaj każdy z nas przeżywa tak, jak przeżywał starszy Korczagin, śmierć wódza postępowej ludzkości, Chorażego Pokoju na całym świecie, Józefa Stalina.

Rozważmy pokrótce trzecią z kolei wymienioną przeze mnie książkę „Daleko od Moskwy”, z której uczymy się prawdy o ludziach radzieckich w czasie ciężkiej Wojny Narodowej. Modemu inżynierowi powierzono posterunek na zapleczu frontu. Z początku buntował się przeciw swojej pracy, chciał iść na front i tam własną pierś bronić matki ojczyzny. W końcu jednak zrozumiał, że każda praca powierzona przez partię i rząd jest tak samo ważna dla ojczyzny, że trzeba umieć stanąć i wytrwać na wyznaczonym posterunku.

Albo znowu czwarta wymieniona książka: „Opowieść o prawdziwym

człowieku” — Polewoja, gdzie został ukazany lotnik-bohater. Chce on ratować swoje życie dla dalszej walki z hitlerowskim okupantem. W strasznych meczarniach czołga się przez lasy do ludzi radzieckich. Widzimy braterską opiekę prostych ludzi nad rannym bohaterem. Kiedy musiano mu amputować obie nogi, nie załamał się na duchu i postanowił, że nadal będzie latać na stalowym rumaku. Dokonał tego, chociaż kosztowało go to masę niezwykle wysiłku. Ta książka uczy nas panowania nad sobą, ofiarności dla ojczyzny, marszu naprzód — mimo wszystkich trudności.

Na końcu może nieco dłużej chcę się zastanowić nad piątą, wymienioną przeze mnie książką: „Poematem pedagogicznym” Antoniego Makarenki. Książka ta powinna być buślącą dla wszystkich wychowawców, nauczycieli, rodziców, opiekunów i wszystkich ludzi, którzy mają jakikolwiek związek z wychowaniem i kształceniem dzieci i młodzieży. „Poemat pedagogiczny” przedstawia pracę nad wychowywaniem młodzieży wykołowej w latach wojny domowej, pracę niezwykle trudną, lecz uwieńczoną doskonałym rezultatem. Właśnie Makarenko, ten doskonały pedagog, potrafił ująć uśmiech i łezgów, złości i bandytów w krótkim czasie na ludzi karnych o wspaniałym poziomie moralnym, ludzi pracowitych, którzy potem niejednokrotnie wyróżniali się jako budowniczości w Związku Radzieckim. Antoni Makarenko niczego nie wymyślił w swym dziele. Opowiedział tylko z wielkim talentem obraz swych walk i mozołnej pracy, wiozonej w odróżnienie prawdziwego radzieckiego, silnego, nieskazitelnego człowieka. Toteż Makarenko zrozumiał, że nie mogą być brane pod uwagę sposoby dawnego burżuazyjnego wychowania, szukał i znalazł nowy system zorganizowania ze swoich niestronnych wychowanków zespołu i aktywu. Przez słowo **zespół** rozumiał Makarenko skupisko ludzi zorganizowanych dla dokonania kolektywnego celu przy pomocy kolektywnej pracy. I dlatego też moralną podstawą życia i egzystencji jego załóg wychowawczych była własna obok nauki wspólna uczciwa i oddana praca. Ta książka uczy nas, jak wielkich rzeczy można dokonać przez pracę i kolektyw, przez oddanie się służbie najwspanialszej idei — socjalizmu. Takich jak te pięć książek są setki, których nie sposób wymienić w szczupłym artykule. Trzeba, aby w dobie obecnej wiesz czytala coraz więcej podobnych książek. Musimy dolozyć wszelkiego wysiłku, aby zorganizować w nowych świetlicach i bibliotekach wspólne głośne czytanie książek, a także konieczne jest wprowadzenie chociaż krótkich dyskusji i omawiania przeczytanej książki i autora, który ją napisał. Ja oświadcza jako prezes PRS postanowiłem wnieść na porządek obrad GRN, której jestem członkiem, i na posiedzenie PRS opracowany plan, dotyczący tego, jak poprawić pracę GS, by ludzie masowo kupowali książki ze wszystkich dziedzin nauki, jak pobudzić zainteresowanie do książek, jak rozwijać zrozumienie potrzeby czytania książek radzieckich przy tym przeanalizować dokładnie i wnikliwie, jakich książek jeszcze brak na wst. polskiej.



BOLESŁAW SZYMAŃSKI

Przewodniczący spółdzielni produkcyjnej

Na pierwszy ogień biorę książkę, która wywarła na mnie osobiste wielkie wpływy, która — muszę się przyznać — była pobudką do wystąpienia mojego w dyskusji na I Krajowym Zjeździe Spółdzielczości Produkcyjnej w Warszawie. Książką tą jest „Szeroka Droga” — Siergieja Woronina; jest to powieść o kolchozie radzieckim im. Szeroka Droga i przewodniczącym tego kolchozu, Nikołaju Fiodorowicz Kuprianowie.

Kuprianow był dobrym przewodniczącym i dobrym gospodarzem, dzięki jego pracy i staraniom kolchoz w krótkim czasie odbudowywał się ze zniszczeń wojennych i dochodził do dużej żyzności. Za te osiągnięcia cenił Kuprianowa kolchoźnicy, cenili rejonowy komitet partii i rejonowy komitet wykonawczy. „Najwidoczniej przewróciło mu to w głowie i zapomniał o wszystkim z wyjątkiem siebie” (str. 167). Kuprianow stał się zarozumiały, zaczął traktować ludzi, krzyżując na nich, zmieniać postanowienia zarządu, nie znośił krytyki, a dowodem tego było zerwanie przez niego gazetki ścisłej w świetlicy kolchozu, w której skrytykowali jego postępowanie kolchoźnicy.

Najgorsze jednak w postępowaniu Kuprianowa było to, że odmówił pomocy fachowej i doradczą młodej brygadzie warzywniczej, która podjęła wraz ze swoją brygadą bardzo wielkie zobowiązanie, a powodem tej odmowy była zazdrość przewodniczącego względem brygadystki, która przez zastosowanie nowych metod agrotechnicznych uzyskała bardzo wielkie plony kapusty, za co została odznaczona i przez co stała się sławną.

Przyczyną tych zmian Kuprianowa na niekorzyść było to, że zapomniał on o książce i przez kilka lat nie brał jej do ręki; życie wraz z postępowaniem szło ponad nim, a on pozostał w tyle i co gorsze nie dostrzegał tego. Nie reagował na uwagi i przyjacielskie rady czynione przez życzliwe mu otoczenie, lecz w tych objawach życzliwości widział wroga w stosunku do siebie wystąpienia i wrogość do nich ustosunkowywał. Zachowanie się jego wreszcie doprowadziło do postawienia tych spraw na zebraniu partyjnym. Dopiero po publicznej poważnej krytyce jego postępowania, którą w duchu Kuprianow nazywał „publicznym praniem”, zrozumiał on całą niestosowność swego postępowania, zrozumiał swoje błędy i postanowił je naprawić, a nawet dolozyć wszelkich sił, aby ludzie z jego pracy byli zadowoleni.

FRANCISZEK PUDŁOWSKI

W walce z wrogiem klasowym

PRZED kilkoma dniami przeczytałem nowy tom opowiadań Jacka Bocheńskiego pt. „Zgodnie z prawem”. Na tom ten składają się 4 opowiadania. O jednym z nich zacytuję tu podzielić się swoimi uwagami.

W opowiadaniu „Władza” autor porusza ciekawą sprawę — mianowicie — pokazuje, jak w czasie skupu zboża — w opowiadaniu u sekretarza KP Wójcika — rosła fałszywa tendencja łagodzenia walki klasowej.

Sekretarz Wójcik niegdyś ostry i bezkompromisowy w stosunku do kulactwa, po sprawach gryfickich i pobycie w KC — dokąd został wezwany w związku z przegięciami, jakie zaistniały również na jego terenie — podpisuje na podaniu kulaka Wojciechowskiego zgodę na obniżenie mu o 20 proc. wymiaru obowiązkowej dostawy zboża. Robi to dlatego, że źle zrozumiał uchwałę w sprawie „Gryfic”, wydaje mu się, że przegięcie można naprawić przez złagodzenie kursu na kulaka, a nawet poprzez pewne umocnienie jego pozycji.

W tym samym czasie sekretarz KP odmownie ustosunkowuje się do prośby małorolnego Olejniczaka. Jego odmowa podyktowana jest formalnym podejściem do sprawy bez wczucia się we właściwe położenie chłopca, bez pokierowania się partyjnym sumieniem.

Barzo przekonująco przedstawia autor wewnętrzne sprzeczności, jakie targają sekretarzem w czasie kiedy podpisywał zniżkę Wojciechowskiemu i odmowę Olejniczakowi. W ogóle trzeba powiedzieć, że sekretarz w opowiadaniu Bocheńskiego jest rzeczywiście prawdziwy. Nie jest jakimś maszyną do skupu, ale myśli, rozumie się na zwykłych ludzkich sprawach.

A jego zbłądzenie i odchylenie nie jest w opowiadaniu tylko stwierdzonym faktem, ale procesem, pokazanym w rozwoju z mnożeniem szczególnych przyczyn, które Wójcik brał pod uwagę, ważył w głowie i sercu. Przed naszymi oczyma rozwija się kapital jego wiedzy politycznej i teoretycznej. Widzimy, że kapitał za mały, choć w wielkim wysiłku pcha wszystkie jego rezerwy Wójcik, że jeszcze rozwiązuje nowe zadania. Czujemy jednak, że krytyka, jakiej mu udzielił Partia, trafi nie na kamień. Wójcik przejęty pochwyli naukę i naprostuje linie.

Alte inne sprawy...

Wielka to strata i bieda te grabieże, ale jest w Polsce Samopomoc Chłopska, jest rząd ludowy i takiej czarnej perspektywy mimo grabieży Olejniczaka by nie miało. Mogło tak być, ale w Polsce sanacyjnej.

Z tym kulakiem Wojciechowskim, który występuje w opowiadaniu, też coś nie jest w porządku. Autor widocznie chciał pokazać kulaka nie kulak z plakatu, bez zegarka, wąsów i grubego karku, jednak wydaje mi się, że wpadł z jednej ostateczności w drugą. Jego kulak jest głupa-

wy, względnie udaje głupawego, tak dobrze, że nabiera nawet czytelnika, który nie widzi go we wrogiem działaniu, w szkodziwie. Kulakiem nazywa Wojciechowskiego Olejniczaka, sołtys i grupa studentów, która przyjechała na skup, ale czytelnik nie widzi tego kulackiego charakteru w gospodarce, w wysiłku i w całej działalności.

Dalej nie wydaje mi się słuszne takie rozumowanie Olejniczaka, małorolnego chłopca — że do partii w 1946-1947 r. powłazili sami kombinatory, dlatego, że chcieli poobmawiać prezesury i różne urzędy. Olejniczaka mówił, że partyjni go mierzili. Byli w partii kombinatory, ale nie mogli oni przesłaniać małorolnemu chłopu wielkości partii i realizowanych przez nią dążeń milionów takich jak Olejniczaka. Ten przykład nie jest zgodny z obiektywną prawdą.

Nie zgodziłbym się również z tym, co pisze autor, że po przysmusowych omłotach wielu kulaków straciło pazury na zawse. To jest nieprawda. Mimo przeprowadzenia u kulaka przysmusowych omłotów ten ostatni był zawsze silniejszy ekonomicznie od chłopca małorolnego. Nie podoba mi się też słowa pisarza, że w okresie skupu rozognili się u ludzi namiętności, jeden drugiemu patrzył na ręce, jeden drugiego wydawał, gdzie ma schowane zboże. To prawda! Ale przecież wydawanie nie było uwarunkowane samą tylko złością. Nie na tym rzecz polega. W okresie akcji skupu zboża ogromnie wzrosła świadomość chłopca, jego zrozumienie walki klasowej i to jest głównym źródłem demaskowania przez małorolnych kulactwa i opornych. Pamiętam, kiedy byłem pełnomocnikiem z ramienia KP na gminie, to w okresie kampanii wyszukałem wielu aktywistów chłopów, którzy pracowali z naszym gminnym aktywnem nie dlatego, że chcieli zemścić się na innych.

A teraz o wyżysku. W opowiadaniu nie ma wyżysku kulackiego, a jest jakiś dziwny wyżysk — o ile to się da pod tę nazwę podciągnąć — ze strony Wojciechowskiej, która pobiera od Olejniczaka wygórowane alimenty. Dlaczego taki błąd, niepoprawny wypadek przesłonił pisarzowi sprawy ważniejsze?

Dodam jeszcze, że nie zgodzę się również z tym, jak autor pisze, że sekretarz KP — Wójcik wrócił z KC PZPR szary i przybity. Do KC można jechać tylko po siłę, lecz nigdy po to, by wrócić złamanym.

Mimo opisanych powyżej braków muszę stwierdzić, że opowiadanie napisane jest z ogromną znajomością terenu i jego spraw. Ludzie, sekretarz KP, pełnomocnik są żywi, plastyczni, bez żadnej sztuczności. Bocheński z umiejętnością i można powiedzieć odwagą, czego brak wielu pisarzom, podjął się aktualnej tematyki. Podjął się i zrobił dobrze. Bo z tego opowiadania można wiele się nauczyć. To jest główna jego zasługa. O następnych opowiadaniach napiszę innym razem.

Piotr Banaszk

Dziewięcizę — pow. Pińczów

Organizacja czytelnictwa — potrzeby, krytyka i projekty chłopów

„WCIAŻ IM MÓWIŁ O NOWEJ DRODZE” — W PREMII KONIECZNA

W naszym powiecie mamy 26 spółdzielni produkcyjnych; każda z nich ma bibliotekę. Książki są wypożyczane pomiędzy członków, wypożyczają też chłopcy indywidualni. Chłopcy czytają przeważnie książki fachowe, np. w spółdzielniach produkcyjnych Kaniuch i Nebrowo Małe ciągle w obiegu są książki naukowe o chowie koni i hodowli świń.

Dużą część młodzieży spółdzielczej interesuje się książkami rewolucyjnymi — wiem o tym, bo przychodzą specjalnie do naszej biblioteki pomorskiej po „Partyzantów” i „Zorany ugor”.

Jeżeli chodzi o nowoorganizowane spółdzielnie, tam chłopcy są zain-

teresowani tym, aby ciągle im mówić o nowej drodze, na którą wkrócili. Stąd największą poczytność mają tam wszelkie książki o spółdzielczości.

U nas w POM przeprowadza się wspólne czytanie raz w tygodniu. Są na nim obecni i członkowie pobliskiej spółdzielni produkcyjnej i młodzież z naszego terenu POM.

Mamy też taki zwyczaj, że pracownicy współzawodniczący przeznaczają 10% przydzielonej im premii na książki, które zakupuje się w PPK Ruch i wręcza później jako nagrody książkowe.

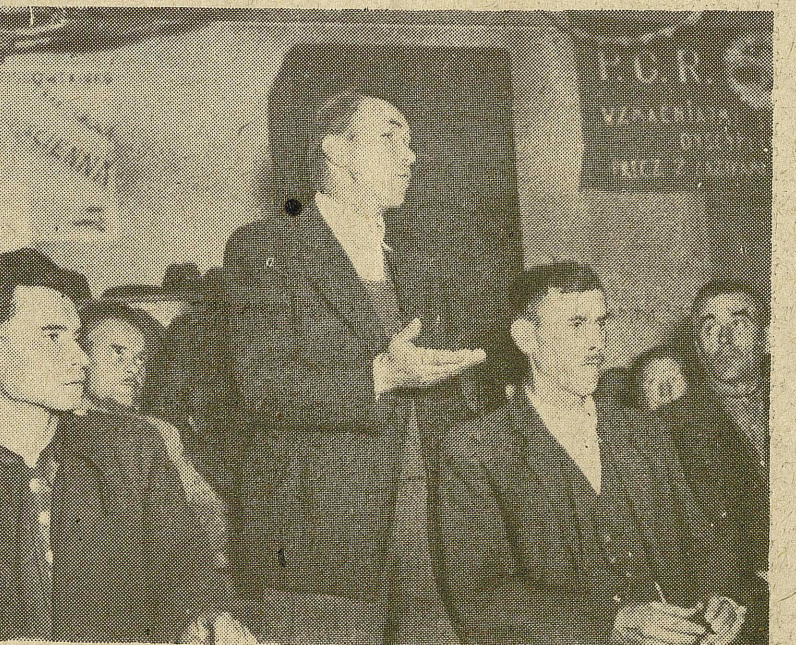
Stanisław Adamski
Nowy Dwór — Kwidziński

ZESPÓŁ CZYTELNICZY MOSTEM MIĘDZY SPÓŁDZIELNIA I GROMADA

Jestem kierowniczką zespołu czytelnictwa w gromadzie Golewów, pow. Stargard. W naszej gromadzie jest spółdzielnia produkcyjna, licząca 27 członków; są też małorolni i kulacy, średniololnych nie ma.

Zespół czytelnictwa, który liczy 70 członków, składa się ze spółdzielców i indywidualnych. Najchętniej czytane są książki pisarzy radzieckich: „Matka” — Gorkiego, „O Leninie” — Stalina, „Opowiadanie o Feliksie Dzierżyńskim” oraz naszych polskich pisarzy, jak „Pan Tadeusz” — Mickiewicza, a ze współczesnych Broniewskiego i innych. Książki rolnicze czytane są z wielką chęcią, ponieważ spółdzielcy, małorolni i młodzież pragną rozwijać produkcję rolną zarówno w gospodarstwach indywidualnych jak i w spółdzielniach produkcyjnych.

Elżbieta Łokaj
Golewów — pow. Stargard



„SITUACJA DOJRZAŁA DO SPECJALIZOWANIA W ZAKRESIE ZAJĘĆ PRZODOWNICZYCH UPOWSZECZNIAJĄCYCH KULTURĘ”

W listopadzie 1952 r. z punktu bibliotecznego w Dziewięcizę, gmina Sancygnów, korzystało 35 czytelników. W styczniu 1953 r. — już 87 czytelników. Najchętniej czytane są książki: Stenkwicza, Prusa, Mickiewicza, Szołchowa, Bałzaka oraz książki rolnicze, fachowe i popularno-naukowe; jak powstawało życie na ziemi, o budowie wszechświata, o kształtowaniu się ziemi itp.

Brak w bibliotece i GS wielu potrzebnych książek. Józef Świątek,

dającą, oddałem ją do biblioteki gminnej. Dotkliwie odczuwany jest brak książek o tematyce wiejskiej. GS-y i listonosze często sprzedają ludziom książki nieodpowiednie, na przykład Sława Czesław kupił na pocie książkę dla dzieci — wydanie „Świerszczka”. Książki tej wcale nie czytał i w ogóle nie chce teraz kupować żadnych książek. Pracę punktów sprzedaży książek można usprawnić częstymi kiermaszami, wystawami książek, a przede wszystkim dobrym ich doborem.

Przez aktywny gminny sprawa czytelnictwa traktowana jest, no mao-szemu — oprócz bibliotekarzy czy-

telnictwem nikt się nie zajmuje.

Według mnie, czas już czytelnictwo, książkę mocno rozszerzyć, żeby jeszcze częściej naszej młodzieży i starszych chłopów kształciło się w domu i aby wykorzystali w szerszym zakresie rozmaite typy nauki korespondencyjnej. Konieczne jest, aby w każdej gminie pracował odpowiednio przygotowany instruktor-agitator czytelnictwa. Wydaje mi się, że sytuacja już dojrzała do SPECJALIZOWANIA zajęć przodowniczych w zakresie upowszechniania kultury.

Piotr Banaszk
Dziewięcizę — pow. Pińczów

BRAK KSIĄŻEK POLITYCZNYCH I POPULARNO-NAUKOWYCH BRAK AGITATORÓW GMINNYCH!

Choć w gromadzie nie ma zespołu czytelnictwa, ale u mnie w domu odbywają się wieczory dyskusyjne. Schodzą się tu najbardziej zamożni czytelnicy, a więc: Hamera Henryk, Kozłowski, Szłega, Ziolkowski, Ryba, Maj i inni. Ostatnim razem przeczytaliśmy „Nowe życie wsi”. W najbliższym czasie mam dyskusować „Bruski”. Jest to powieść o jednym z pierwszych kolchozów, jakie powstały w Związku Radzieckim już po 1920 r. Brak jednak u nas broszur politycznych w bibliotece. Książek popularno-naukowych też nie ma. Brak książek o znaczeniu wychowawczym, jak np.: „Jak hartowała się stal”, „Bohaterki zaplecza” i innych. Brak takich książek, które by odzwierciedlały życie na polskiej wsi dawne i obecne, brak też książek, które by opowiadały, jak w ZSRR powstawały kolchozy i tych książek życzylibym sobie naj-

bardziej, żeby znalazły się w naszej bibliotece.

Żeby jednak ludzie więcej czytali książek, potrzebni są prelegenci z gminy lub z powiatu, którzy by przeprowadzali pogadanki na ten temat, to by ludzi z grubszą orientacją i zachęciło. Gdy się np. odbywa zebranie gromadzkie, albo jeszcze lepiej, zebranie rodzicielskie, kierownik szkoły, a zarazem kierownik biblioteki powinien wystąpić i powiedzieć o książkach na czasie — tym zachęci rodziców i dzieci do czytania. Również GS powinny bardziej ożywić swoją działalność i zachęcać kupujących, aby nabywali ładne tanie książki. Dotychczas w naszej Gminnej Spółdzielni uprawdnie są książki, ale nikt ich nie kupuje, ponieważ ekspedientki ani słowa o nich nie mówią.

Bogusław Hamera
Chwałowice

STANISŁAW PIOTROWSKI O TWÓRCACH LUDOWYCH

JAKIE stworzono warunki w Polsce Ludowej dla prawidłowego rozwoju sztuki ludowej? PO PIERWSZE, w wyniku rewolucyjnych przemian ustrojowych wstąpiła przeszła w ręce robotników w sojuszu z pracującym chłopstwem, tym samym lud stał się współgospodarzem kraju, a jego sztuka jednym z elementów tworzącej się nowej kultury socjalistycznej.

PO DRUGIE: państwo rozciągnęło opiekę nad sztuką ludową i nad jej twórcami przez przyznawanie stypendiów, organizowanie wystaw, konkursów itp.

PO TRZECIE: sztuka ludowa ma obiektywne warunki do pełnego rozwoju ideologicznego przez włączenie się do rzeczywistości ustroju socjalistycznego.

PO CZWARTE: twórcy ludowi zostali wydobyti z bezimienności i dawnego pozostawiania na wyłączenie własnych siłach przez umożliwienie wymiany doświadczeń z plastykami zawodowymi, jak też między sobą.

Jakie jeszcze mamy braki w całokształcie ujęcia zagadnienia?

Wydaje się, że pierwszym brakiem, który uszczuplił ujęcie, to niedostateczne jeszcze teoretyczne przepracowanie spójności sztuki ludowej, folkloru, jak również za matkę opiekę ideologiczną nad twórczością ludową i nad jej twórcami, nadal niedostateczne jeszcze powiązanie organizacyjnych twórców ludowych, a tym samym niemożność usunięcia wielu trudności i przeszkód w dotarciu z należytą pomocą do nich, jak i do ich warsztatu twórczego.

To niedostateczne powiązanie organizacyjne odbiło się również i na współpracy z radami narodowymi, jak i organizacjami społecznymi. Zarówno w większości rady narodowe, jak i organizacje społeczne, a w pierwszym rzędzie ZSCH, ZMP i Kola Kobiet za mało przykładały uwagi do zagadnień sztuki ludowej, jak i za mało jeszcze rozciągały opiekę nad ich twórcami. To z kolei pociąga za sobą dość słaby przepływ nowych sił środowiskowych, młodzi, nowych talentów, które przy istniejących mistrzach ludowych mogłyby wyrastać.

Jakie zadania stoją przed twórcami ludowymi?

PIERWSZE — to ofensywa, klasowa postawa twórców i powiązanie się ich z pracą kulturalno-oświatową swego środowiska w oparciu o istniejącą świetlicę lub dom kultury.

DRUGIE — to nadanie w pełni twórczości ludowej wyrazu ideowego naszych czasów, tak, aby każde dzieło sztuki było dziełem mobilizującym oraz, aby stale i uporczywie walczyć o jak najwyższą formę wyrazu artystycznego — zgodnie z założeniami realizmu socjalistycznego.

TRZECIE — to głębsze wydobywanie z zapomnienia postępowych tradycji folkloru i sztuki ludowej.

CZWARTE — to propagowanie sztuki ludowej w pierwszym rzędzie we własnym środowisku przez wkład pracy w miejscowej świetlicy, czy domu kultury, przez organizowanie własnych miejscowych wystaw, dekorację wnętrza, a przede wszystkim przez pomoc w organizowaniu ogniska plastycznego, wciąganie i szkolenie młodzieży miejscowej.

Sprawa powiązania i uaktywnienia się twórców ludowych w pracach świetlicy czy domu kultury, nabiera specjalnego znaczenia. Ona bowiem pozwoli twórcom na szersze oddziaływanie w swoim środowisku, ona również zapewni twórcom konkretne doświadczenie się i kontaktowanie z życiem całego narodu, z problemami walki o nową socjalistyczną kulturę, o nową wieś dobrobyt. Na tej drodze możliwe jest pełne wyrwanie się z ograniczonej i zamkniętości wiejskich opłotków, rozszerzenie horyzontów i ubojowanie twórczości.

Powiązanie się i oparcie pracy twórczej o świetlicę gminną i domy kultury zapewni konkretną pomoc organizacyjną ze strony aktywu kierowniczego świetlicy, a przede wszystkim oddziałów i wydziałów kultury przejdzie rad narodowych. Takie powiązanie się stworzy warunki do przyjęcia z jeszcze większą pomocą twórców ludowych ze strony Centralnego Zarządu Instytucji Sztuk Plastycznych i Zarządu Świetlic, Domów Kultury i Twórczości Amatorskiej.

Są również sprawy typu organizacyjno-gospodarczego, z którymi twórcy ludowi w pojedynkę, a raczej w oderwaniu od organizacyjnych pionów kulturalno-oświatowych i gospodarczo-kulturalnych nie bardzo dają sobie radę. Do tych zagadnień należą sprawy zapotrzebowania twórców w potrzebne surowce, jak i fabrykaty oraz materiały pomocnicze. Do tych zagadnień należy również sprawa zbytu zorganizowanego, łatwego, dostępnego i korzystnego dla twórców.

Stanisław Piotrowski
(Część pierwsza: „Sztuka ludowa”, patrz „Wies” Nr 13, poprzedni)



M. Kolańczowska, wycinanka pt. „Walka o pokój”

WŁADYMIŁA JANISZEWSKA

Łowicka wycinankarka

Wycinankarstwo — to młoda gałąź sztuki ludowej, licząca około 80-ciu lat. Narodziny wycinanki wiążą się z chwilą wkroczenia na wieś papieru, potem zaś rozwija się w zależności od formy prowadzenia handlu wsi z miastem.

Dawna „kodra” oprócz motywu liści i kwiatu przedstawiała również sceny figuralne np. pojenie bydła, przedzenie lub pracę przy krosnach — symbol żmudnej pracy kobiety wiejskiej, wesele, jako objaw radości i zabawy, wreszcie — chłopca z pługiem a obok jadącą karetkę — przedstawiającą okres pańszczyzniano-dworski. Wymienione tematy wskazują, że kodra dawała obraz życia wsi polskiej.

Jak wyglądała wycinanka dzisiaj, gdy życie tętni nowym rytmem? Współczesna kodra jest wyrazem realizmu naszej samorodnej twórczości. Jej nowa tematyka towarzyszy przemianom społecznym i gospodarczym naszych czasów. Żywym tego przykładem są wycinanki Marii Kolańczowskiej ze wsi Retki pow. Łowickiego.

Jest to niemłoda niewiasta, „bez szkół”, jak powiada, dla której zrozumienie przemian w naszym kraju nie jest rzeczą prostą. Na wsi, w której mieszka Kolańczowska, dominuje element kulacki, z którym z jednej strony łączą ją więzy pokrewieństwa, z drugiej zaś, i to jest czynnik o wiele silniejszy, skłóca jej interes artystyczny. Bogaci gospodarze w najistotniejszych zagadnieniach życia nie znajdują z nią wspólnego języka. Radio i gazeta spełniały tu poważną rolę. One to uczyniły pierwszy wyłom w świadomości Marii Kolańczowskiej, pozwoliły na przejście od wycinanki typu „przy konfesjonale” do wycinanki „Walka o pokój” czy „Praca maszynami”. Maria Kolańczowska zaczyna powoli rozumieć przemianę wydarzenia dzisiejszych czasów w życiu chłopstwa polskiego, zaczyna rozumieć na czym polega różnica jej interesów a interesów bogatych sąsiadów. O rodzeniu się nowej świadomości świadczą nie tylko elementy tematyczne ale i stosunek do zachodzących wydarzeń.

Wies nasza zmieniła się po wojnie — mówiła Kolańczowska ale jeszcze nie tak, jakby mogła. Mamy już światło elektryczne, radio, ale nie ma u nas spółdzielni produkcyjnej. Bogatsi gospodarze nie chcą spółdzielni bo im tak dobrze, ale my — opowiada dalej — na 4 ha nie możemy utrzymać konia, dlatego też nie możemy obrabiać ziemi na czas, bo sąsiad daje konie, dopiero

Wiesz nasza zmieniła się po wojnie — mówiła Kolańczowska ale jeszcze nie tak, jakby mogła. Mamy już światło elektryczne, radio, ale nie ma u nas spółdzielni produkcyjnej. Bogatsi gospodarze nie chcą spółdzielni bo im tak dobrze, ale my — opowiada dalej — na 4 ha nie możemy utrzymać konia, dlatego też nie możemy obrabiać ziemi na czas, bo sąsiad daje konie, dopiero

TADEUSZ MARTYNOWICZ

O LUDOWYM POCHODZENIU FRYDERYKA CHOPINA

U stóp gór Wogezów pomiędzy rzekami Mozą i Mozelą znajduje się dolina rzeki Madon. Posuwając się wzdłuż tej doliny po przekroczeniu granic miejscowości Mirecourt, znanego z produkcji instrumentów muzycznych i koronek, napotyka się małe wioski, gdzie od wieków uprawiano winną latorość. Marainville, jedna z wiosek tej doliny, położona na stoku wzniesienia opadającego w kierunku rzeki Madon, znana była niegdyś ze swej sławnej winnicy Ponceł i starego zamku, zbudowanego w XVII wieku w stylu renesansowym. Wioska ta liczy dzisiaj około 100 mieszkańców, sławna winnica Ponceł nie istnieje, a z zamku zostały tylko ruiny.

W odległości około stu metrów od ruin zamkowych w małej uliczce L'Atre stoi do dzisiejszego dnia dom zbudowany na wzór innych domów tej okolicy. Zwyczajnym dom parterowy z wysoką sklepioną bramą, dająca dostęp do stodoły, jak również do kuchni i izb mieszkalnych.

W tym domu żył w drugiej połowie XVIII wieku kołodziej wiosekowy, hodowca winorośli, nazwiskiem Franciszek Chopin. Franciszek, typowy wieśniak z Wogezów, chodzący w sobotach, był żonaty z wielką dziewczyną Małgorzatą Delfin z Marainville, z którą miał syna Mikolaja i dwie córki — Annę i Małgorzatę. Pewnego dnia w 1787 roku, syn jego Mikolaj opuścił dom rodzinny na zawsze. Siostry Mikolaja, Anna i Małgorzata, opowiadały swoim dzieciom i wnukom, że nigdy nie dał znaku życia o sobie.

Dlaczego Mikolaj Chopin opuścił swoją ojczyznę? Nikt dotychczas nie

ścisł o sobie obrotu. Poza tym — za konie trzeba odrabiać. A tu jak pani widzi mąż robić nie może od czasu jak choruje na kregosłup, syn znowu krawiec, to i szyje — a na odrobek może chodzić tylko córka. Gdy córki nie ma w domu, to całe gospodarstwo na mojej głowie, no i wycinankę nie mam czasu robić. Co prawda to nie bardzo też jest i dla kogo!

— Jak to więc nie ma dla kogo robić wycinankę — pytam z zaciekawieniem — a świetlice wiejskie, szkolne czy inne?

— Na naszej wsi można powiedzieć, że świetlice nie ma, bo nie ma kto do niej chodzić, nie ma też ani Kola Gospodyń Wiejskich, ani ZMP.

— A to dlaczego?

— Bo nie ma komu pracować w organizacji. Sasiadki mówią, że nie mają tyle czasu by organizować zebrań oraz życie kulturalne wsi, ale ja myślę, że to nie prawda, bo przed wojną było Koło Gospodyń i nawet nieźle pracowało.

Młodzieży zaś, to faktycznie u nas nie wiele, dużo przecież uczy się w szkołach.

— A dlaczego to znikły wycinanki z chat łowickich, nie spotykałam ich u nikogo w waszej wiosce?

— Kto by dziś wiesział kodry, to już niemożne dzisiaj — stwierdza Kolańczowska. — Dawniej — to co innego. Chaty były drewniane z belkami, na których umieszczano się piękne kodry, u sufitu zwisały ogromny pajak, zrobiony z wydmuchanych jajek i papieru, na ścianach zaś wieszano się wycinanki a żurowe o formatach kodry lub gwiazdy. Ściany były bielone na niebiesko. Tak było! Ale dzisiaj jest już inaczej, prawie każdy pobudował sobie murywany dom bez belek,

no artystki 071 1990 11



M. Kolańczowska, wycinanka pt. „Przy konfesjonale”

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

TADEUSZ MARTYNOWICZ

ścisł o sobie obrotu. Poza tym — za konie trzeba odrabiać. A tu jak pani widzi mąż robić nie może od czasu jak choruje na kregosłup, syn znowu krawiec, to i szyje — a na odrobek może chodzić tylko córka. Gdy córki nie ma w domu, to całe gospodarstwo na mojej głowie, no i wycinankę nie mam czasu robić. Co prawda to nie bardzo też jest i dla kogo!

— Jak to więc nie ma dla kogo robić wycinankę — pytam z zaciekawieniem — a świetlice wiejskie, szkolne czy inne?

— Na naszej wsi można powiedzieć, że świetlice nie ma, bo nie ma kto do niej chodzić, nie ma też ani Kola Gospodyń Wiejskich, ani ZMP.

— A to dlaczego?

— Bo nie ma komu pracować w organizacji. Sasiadki mówią, że nie mają tyle czasu by organizować zebrań oraz życie kulturalne wsi, ale ja myślę, że to nie prawda, bo przed wojną było Koło Gospodyń i nawet nieźle pracowało.

Młodzieży zaś, to faktycznie u nas nie wiele, dużo przecież uczy się w szkołach.

— A dlaczego to znikły wycinanki z chat łowickich, nie spotykałam ich u nikogo w waszej wiosce?

— Kto by dziś wiesział kodry, to już niemożne dzisiaj — stwierdza Kolańczowska. — Dawniej — to co innego. Chaty były drewniane z belkami, na których umieszczano się piękne kodry, u sufitu zwisały ogromny pajak, zrobiony z wydmuchanych jajek i papieru, na ścianach zaś wieszano się wycinanki a żurowe o formatach kodry lub gwiazdy. Ściany były bielone na niebiesko. Tak było! Ale dzisiaj jest już inaczej, prawie każdy pobudował sobie murywany dom bez belek,

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 11

no artystki 071 1990 1

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

TROSKA STALINA O ROZWÓJ LITERATURY

KORZYSTAJĄC z troskliwości opieki Partii, kierując się wskazaniem Lenina i Stalina, pisarze radzieccy stworzyli najbardziej ideową, najbardziej rewolucyjną, produkującą literaturę świata. „Nasza literatura — mówił Zdanow na zjeździe pisarzy w r. 1934 — jest najmłodszą ze wszystkich literatur świata; jednocześnie jest ona najbardziej ideowa, najbardziej postępową i najbardziej rewolucyjną. Nie ma i nigdy nie było, poza radziecką, literaturą, która by zorganizowała pracujących i upodleganych do walki z ostateczną likwidacją wyzysku i jarzma najemnego niewolnictwa. Nie ma i nigdy nie było, poza radziecką, literaturą, która by u podstaw tematyki swojej kładła życie klasy robotniczej i chłopstwa oraz ich walkę o socjalizm. Nie ma nigdzie, w żadnym państwie świata poza Związkiem Radzieckim, literaturą, która by broniła równouprawnienia ludzi pracy wszystkich narodowości, która by broniła równouprawnienia kobiet. Nie ma i nie może być w państwie burżuazyjnym literatury, która by konsekwentnie demaskowała każde uczestnictwo... Taką postępową, ideową, rewolucyjną literaturą mogła stać się tylko literatura radziecka — krew z krwi, kość z kości naszego budownictwa socjalistycznego”.

„Rozważania towarzysza Stalina o Rosji i Zachodzie — stwierdza wybitny krytyk radziecki A. Jegolin — stwarzają teoretyczną podstawę do walki z liberalno-burżuazyjną metodą badań nad literaturą, w szczególności zaś — ze „szkołą” Wiesiołowskiego, która była ogniskiem ślepego korzenia się przed „cudzoziemską”. Historyczno-porównawcza metoda Wiesiołowskiego i jego uczniów prowadziła do izolacji literatury od życia, do formalizmu, odrywając literaturę od źródeł ludowych i idealów demokratycznych postępowego odłamu społeczeństwa rosyjskiego i sprowadzając wielkich pisarzy naszej ojczyzny do poziomu naśladowców i uczniów obcych literatur.”

Czułość Partii uchroniła literaturę radziecką przed niebezpieczeństwem oddziaływania wstecznych kierunków burżuazyjnych. Powzięte z inicjatywy Stalina uchwały KC WKP(b) z dn. 14 i 26 sierpnia oraz z dnia 4 września 1946 r., podobnie jak uchwała późniejsza z dnia 10 lutego 1948 r., rozgromiły kosmopolityzm i estetyzujący formalizm na przykładzie analizy pism literackich („Gwiazda” i „Leninград”), repertuaru dramatycznego, filmu i opery.

Uchwała dała początek nowemu uświadamianiu rokowaniom literatury radzieckiej. Wzrostała świadomość, że literatura — jest rozwijającym się, podnoszącym poziom go, potrzebującym i żądającym, wzrastającym do nowych ideałów, prowadzącym lud na-

dzieckich w walce z hitlerowskim najazdem, literatura radziecka stała się pewnie, nieustraszenie na stanowisku patriotyzmu ludowego i uzasadnionej dumy narodowej.

Ideę patriotyzmu mas pracujących rozwinął Stalin w oparciu o nowe zwycięskie warunki socjalistycznego budownictwa. „Siła patriotyzmu radzieckiego polega na tym — wyjaśnił Stalin („O Wielkiej Wojnie Narodowej Związku Radzieckiego”) — że jego podstawą są nie przesady rasowe czy nacjonalistyczne, lecz głębokie oddanie i wierność narodu wobec swej Ojczyzny Radzieckiej, bratnia przynależność mas pracujących wszystkich narodów naszego Kraju.”

Prace Stalina o kwestii narodowej, uwagi o internacjonalizmie i narodowości, sformułowanie idei radzieckiego patriotyzmu pozwoliły literaturze radzieckiej dojść do słusznej oceny pozytywnej roli postępowej tradycji narodowej, zrozumieć i zgłębić przejawy radzieckiego patriotyzmu.

W najcięższych dniach Wielkiej Wojny Narodowej, 6 listopada 1941 r., Stalin nawiązując do radzieckich bohaterów, wskazywał na wielkość narodu rosyjskiego, „narodu Plechanowa i Lenina, Bielińskiego i Czernyszewskiego, Puszkina i Tolstoj, Głinki i Czajkowskiego, Gorkiego i Czechowa, Sieczenowa i Pawłowa, Riepina i Swikowa, Suworowa i Kutuzowa”.

Stalin uświadomił krytyce radzieckiej, na czym polega wielkość rewolucyjno-demokratycznej przeszłości Rosji, pomógł krytyce i literaturze stać się kontynuatorką wielkiej tradycji Bielińskiego, Dobrolubowa, Czernyszewskiego, Saltykowa-Szczedrina i innych, którzy zawsze walczyli o sztukę realistyczną, narodową, nasyconą ideowością, społeczną troską i walką o wolność człowieka.

Uzbrojeni w produkującą siłę teorii leninizmu-stalinizmu, rozgromiwszy burżuazyjny nacjonalizm, formalizm i kosmopolityzm, w oparciu o patriotyzm mas radzieckich, czerpiąc siły z postępowej przeszłości Rosji — pisarze radzieccy stanęli na pierwszej linii walki o pokój. Uzbrojenie ideologiczne, nienawistne wroga i miłość radzieckiej ojczyzny pozwoliły pisarzom radzieckim bezlitośnie demaskować podstępny wojenny i wykazując całą ohydę faszyzmu przeciwstawić mu potęgę dobrobytu i pokoju Związku Radzieckiego oraz piękno moralne radzieckiego człowieka („Szczęście” Pawlenki, „Złota” Nikołajew, „Dziwna fala” Erenburga).

Po zwycięskiej wojnie przed pisarzami radzieckimi stało zadanie zwiększenia troski o jakość. „Obowiązkami literatury — uświadamiał Zdanow — jest rozwijać smak ludu, podnosić poziom jego poirze i żądać, wzrastać go o nowe idee, prowadzić cały lud na-



przód.” W walce o poziom literatury, jakość, formę, piękno języka przełomowe znaczenie miały genialne prace językoznawcy Stalina.

Troska Stalina o rozwój literatury nie ograniczała się do rozważań teoretycznych. Ogromny znawca i miłośnik literatury pięknej Stalin nie szczędził swej cennej uwagi i mądrej rady wielu pisarzom. Stosunki Stalina z pisarzami, rozmowy i udzielane wskazówki stanowią piękną pocztkę kartę w życiorysie wielkiego przywódcy mas ludowych całego świata.

Stalin najtrafniej ocenił rewolucyjne znaczenie Majakowskiego, mówiąc o nim, że jest najlepszym i najbardziej utalentowanym poetą radzieckiej epoki.

Mądre rady Stalina pozwoliły Gorkiemu stanąć na bolszewickich pozycjach. W liście do Gorkiego z 17 stycznia 1930 roku Stalin tłumaczył znaczenie samokrytyki: „Nie możemy się obejść bez samokrytyki. W ten sposób nie możemy, Aleksy Maksymowicz. Bez niej nieunikniony jest zastój, gnienie aparatu, wzrost biurokratyzmu, podcinanie skrzydeł inicjatywy twórczej klasy robotniczej.”

W liście do Demiana Biednego w r. 1924, przebywającego wtedy w Baku, Stalin radzi: „Jeśli nie widzicieś dotychczas lasu szybowców, to „nie widzicieś niczego”. Jestem pewien, że Baku da wam takich peretek jak „W kieracie”.

19 marca 1930 r. w liście do A. Bezymienskiego Stalin dokonuje analizy jego sztuki „Wystrzał” i cyklu wierszy „Dzień naszego życia”, określa je jako „wzory rewolucyjnej sztuki proletariackiej w obecnym czasie”. W liście do F. Kona 3 lipca 1930 r. bierze w obronę „Cichy Don”. Wydobycie błędy

Szlochowa, zauważa zarazem: „Czy jednak wynika stąd, że „Cichy Don” to rzecz o niczym, zastępująca na wycofanie ze sprzedaży?”

Stalin pomógł Aleksemu Tolstojowi zrozumieć lepiej postać Piotra I. „Wystawienie pierwszego wariantu „Piotra” („W dybach”) — wspominał A. Tolstoj — było przyjęte przez RAPP na noże i uwało je towarzysze Stalin dając wówczas, jeszcze w roku 1929 właściwy obraz epoki Piotra I.”

Stalin po raz pierwszy określił metodę realizmu socjalistycznego i nazwał pisarzy „inżynierami dusz ludzkich”.

Troskliwość, czujny stosunek Stalina do pisarzy radzieckich pomagał im w rozwoju i doskonaleniu się. W dziełach swoich Stalin cytuje często pisarzy rosyjskich i zachodnio-europejskich. Przykłady z literatury stanowią w Jego ręku celną broń, burzącą stary świat. Stalin uczy stosowania literatury w walce z wrogiem klasowym.

Przykład produkującej literatury radzieckiej pozwala dziś narodom demokracji ludowej, NRD i Chinom Ludowym tworzyć nową, socjalistyczną w treści a narodową w formie sztukę. Ale wpływ literatury radzieckiej roztacza się i na postępową literaturę w państwach imperialistycznych, wymaga nurt rewolucyjny, przyspiesza uświadczenie klasowe mas. Pod tym względem literatura radziecka spełnia dziś międzynarodową bojową rolę, jest orężem walki o całkowite zwycięstwo socjalizmu na świecie. Drogowskazem są literackie nagrody stalinowskie.

Takiego rewolucyjnego znaczenia literatura radziecka nie osiągnęłaby bez prac Lenina i Stalina.

Grzegorz Timofiejew

ALINA WITKOWSKA

NOWY BOHATER HISTORII

Iskry” M. Sokolowa zostały wyróżnione w 1950 r. Nagrodą Stalinowską II stopnia. To wysokie odznaczenie powieści jest wyrazem uznania dla ideowych i artystycznych wartości utworu, który odważnie podjął doniosłą problematykę historyczną i potrafił ją zamknąć w szerokich ramach epickich. Niewiele potrafiłobyśmy wskazać utworów, które charakteryzowałyby się tak rozległą panoramą wydarzeń historycznych, tak bogatą problematyką okresu. „Iskry” stały w rzędzie wielkich powieści — syntez, w których epoka mówi „pełnym głosem”, w których niejako odśladamy swoje oblicze. Sokolow sięgnął do okresu narastania burżuazyn — demokratycznej rewolucji w Rosji, do burzliwego wzrostu proletariatu i początków klasowej kapitalizmu, do okresu, który na mapie historycznej epoki zaznacza się trzema przełomowymi momentami — powstaniem SDPRR, imperialistyczną wojną rosyjsko-japońską i podsumowaniem tego etapu — rewolucją 1905 roku.

W burzliwe lata początków XX wieku Rosja przeskokowała kilka dziesięcioleci rozwoju historycznego, dokonała rewolucyjnego zaatakowania ustroju, który łączył potworny wyzysk kapitalistyczny i feudalny z imperialistyczną zaborczością caratu. W tych trudnych latach „pierwszych porwów” rosyjskiego rewolucyjnego proletariatu kształtowała się najcenniejsza broń przyszłej rewolucji socjalistycznej — nowy bohater historii, jedna z najpiękniejszych postaci literatury — świadomy celu prowadzonej walki robotnik — rewolucjonista. Wielka prawda o nowym człowieku epoki oprócz niej najlepsze karty książek Katakajewa, Fiedina, poświęconych rewolucji 1905 roku; przemawia z utworów niezrównanego znanego tych czasów — Maksyma Gorkiego. Ogromna siła artystyczna, potężna moc wzruszenia i wychowywania jaką zawiera „Matka” Gorkiego, polega przecież na genialnym pokazaniu narodzin nowego leninowskiego typu rewolucjonisty. Dzisiaj dla nikogo nie ulega wątpliwości, że prawdziwą i słuszną oceną tych czasów mogłaby być tylko przy zachowaniu miary Pawła Wasilowa w ocenie ludzi a perspektyw rewolucji socjalistycznej w ocenie wydarzeń poprzedzających rok 1905. Klasyk wzor do doskonałości oceny tego niezwykle trudnego etapu historii Rosji dał Gorki w wielkiej powieści — syntezie, jaką jest niezrównany „Klim Samgin”.

Trudno o powieść, która by tyłoma niemi faktów, relacji historycznych powiązanych była z historią, okresem, operującą zarazem w sposób niezmiennie bogatą fikcją literacką, prawem artysty do poetyckiego zmyślenia. „Klim Samgina” można śmiało studiować jako wyczerpujące kompendium do historii Rosji z przełomu dwu wieków, mimo tego utworu jest jak najbardziej daleki od martwoty socjologicznego dokumentu, żyje samodzielnym życiem powieści, tak dalece bowiem fikcyjni bohaterowie, ich losy, uczucia i myśli przebiegły się, doskonale zespoliły z prawdziwymi, historycznymi procesami epoki. W tym sensie „Klim Samgina” stanowi klasyczny wzór dla każdej powieści traktującej o tym przełomowym w historii Rosji okresie.

Toteż mówiąc o „Iskrach” Sokolowa nie sposób nie odwołać się do doświadczeń Gorkiego jako wielkiego epika tych czasów, a w szczególności, jako autora „Matki” i „Klima Samgina”. Przykład tych utworów jest dla powieści o zbliżonej tematyce tym cenniejszy, że w sposób mistrzowski pokazuje, jak należy — w dobrym tego słowa znaczeniu — beletryzować historię; uczy, jak konstruować bohaterów, aby wyrażając idee epoki nie zamieniali się w przysłowia, „tuby ducha czasu”. Z tego punktu widzenia oceniając „Iskry” odnajdziemy z łatwością źródło tak sukcesów pisarza, jak i pewnych niedomagań powieści, nasilających się głównie w jej IV i V części. W tych bowiem partiach utworu zbyt wiele miejsca poświęca autor suchej interpretacji dokumentów historycznych, jak przemówienia, artykuły, relacje z wydarzeń, zbyt mało dbając jednocześnie o pokazanie sensu tych dokumentów poprzez sytuacje powieściowe, poprzez działania bohaterów. Stąd przy lekturze „Iskier” powstaje niekiedy nieodparte wrażenie rozpadania się konstrukcji powieściowej pod naporem faktów historycznych. Uczucie jednak należy przypisać, że Sokolow miał szczególnie trudne zadanie, pokazywał bowiem skomplikowaną historię rosyjskiego ruchu robotniczego w okresie, w którym była oczywista konieczność specjalnie szerokiego potraktowania literatury teoretycznej, dyskusji politycznych. Pisarz nie mógł nie uwzględnić toczących się wówczas zacięte polemiki partyjnych — byłoby to błąd nie do wybaczenia; nie wolno mu było pominąć takich momentów tej walki, jakimi była każda nowa książka Lenina, demaskująca narodniczo, ekonomizm, mieniszewizm. Ale można żądać od pisarza, zwłaszcza gdy leży to w jego możliwościach, stopienia dokumentów i działań bohaterów, ich przemysłów i psychologii w tak nierozdzielalną całość, że niktą wszelkie granice między prawdą dokumentu a prawdą powieści. Mimo wspomnianych potknięć i załamania powieści Sokolowa wychodzi obronną ręką z tej

ogniowej próby sprawności artystycznej.

Książka Sokolowa rozpatrywana od strony zawartego w niej materiału historycznego obrazuje drogę krzepnięcia rosyjskiej socjaldemokracji. Akcja powieści rozpoczyna się w drugiej połowie lat 90-tych, kiedy socjaldemokracja przyswajała — zgodnie z określeniem Lenina — „proces rozwoju zarodkowego”. Mamy w utworze pierwszy zjazd partii, obserwujemy szeroko zakreślone dzieje partii po drugim zjeździe, kiedy w ruchu robotniczym zaczynają przeważać „chałupnicze metody pracy i kółkowość”, mamy wreszcie trzeci zjazd i rewolucję 1905 roku, która na ostrzu noża postawiła zagadnienie dwu taktyk socjaldemokracji w rewolucji burżuazyjnej. Do zasadniczych konturów tak zakreślonych wydarzeń historycznych trudno coś dodać, trudno coś usunąć. I nie o to chodzi. Istotny jest znowu problem, jak pisarz, artysta wielkie konflikty czasu wyraża poprzez obraz, sytuację powieściową, a przede wszystkim przez koncepcję bohatera. Tak zarysowane zagadnienie sprowadza nas do podstawowego problemu „Iskier” — wyrastania nowego bohatera historii, proletariatu — rewolucjonisty typu Pawła Wasilowa z „Matki” Gorkiego. W „Iskrach” rozwój ruchu robotniczego, jego dojrzewanie i pierwsze zwycięskie walki, to zarazem historia osobistych losów Leona Dorochowa, dzieje jego życia, miłości, wyrastania z ubogiego chłopskiego chłopca zmuszonego szukać zarobku w kopalni na wybitnego przywódcę socjaldemokracji. Postać Leona dlatego jest tak przekonująca i sugestywna, że autor uniknął taniego posługiwania się swym pozytywnym bohaterem jako tubą deklaracji autorskich, potrafił zachować równowagę między dojrzalą, rewolucyjną mądrością bohatera a realistyczną motywacją jego nieprzeciętnych cech moralnych, intelektualnych, organizatorskich, cech proletariackiego przywódcy dużej miary. Nie ma fałszywego imputowania bohaterowi wszechwiedzy autorskiej, dającego w rezultacie tak często pyszałkowanego mądralę w miejsce żywego człowieka. Co więcej — Leon do końca, nawet w momencie, gdy po 1905 roku skuty kajdanami idzie do więzienia, nie jest człowiekiem bez skazy z kategorii ziemskich aniołów; w dużej mierze ponosi odpowiedzialność za swe nieudane życie rodzinne, za to, że nie potrafił wyciągnąć żony z kręgu kulackiego oddziaływania ideowego. Przykład genialnie uzdolnionego górnika — wskazuje na wielkie, twórcze możliwości mas ludowych; — poza tym — wbrew narodnickim koncepcjom — pokazuje, jak historia rodzi bohaterów z ludzi, którzy zrozumieili jej sens.

Wyrastanie nowego bohatera w „Iskrach” to nie tylko problem Dorochowa. Utwór jest o wiele bogatszy. Prezentuje szeroki wachlarz świetnie zarysowanych typów ludzkich, z których każdy inaczej, po swojemu przemierza historyczną drogę dojrzewania rosyjskiego proletariatu. Jedni, jak Zagorodny odpadną po drodze, przejdą na pozycje mieniszewików; inni, jak Wichraj wyruszą na czołowych przywódców rewolucji. Wielkie procesy historyczne nie zostawiają nikogo na uboku, od każdego żądają deklaracji ideologicznej, krytycznej oceny własnego życia. Typowa jest choćby droga Iwana Niedajewoza, który z hulaki, przywódcy rozpiętej młodzieży górniczej zmienia się w dojrzałego politycznie proletariusa, choć nie stracił nic z właściwej mu zacierzystości i zachowawczości nieco ewanickiej.

Dużą zdobyczą „Iskier” jest sprowadzenie teoretycznych dyskusji ideowo-politycznych, w których tak łatwo o jałową abstrakcję, do konkretnego, do działania ludzkiego. W niektórych zwłaszcza wypadkach udało się autorowi usunąć zupełnie dystans między naukową oceną badacza a artystyczną, realistyczną koncepcją żywego bohatera powieści. Tak jest w przypadku eserowca Owsiannikowa, jednego z tych — jak ich określa Stalin — bohaterów „pechowców, którzy strzałem z rewolweru usiłovali zmienić bieg historii”. Takie właśnie komponowanie materiału historycznego, podporządkowanie prawom artystycznego uogólnienia, stanowi jedynie słuszną drogę przetwarzania materiału dokumentarnego w dzieło literackie.

„Iskry” są powieścią niezwykle interesującą, ciekawą nawet w swoich nielicznych zresztą potknięciach. Stanowi ona nie tylko bardzo poważny wkład do literatury powieściowej rosyjskiego ruchu rewolucyjnego i wypadkom 1905 roku; jest przede wszystkim próbą stworzenia nowej, artystycznej syntezy przełomowej epoki w życiu narodu, czego mistrzowskie przykłady w literaturze radzieckiej dał Gorki i Szlochow.

Alina Witkowska

ZYGMUNT BAUMAN

PIERWSZY STRAJK W POLSCE

70 lat temu, 11 kwietnia 1883 r., proletariatu polskiego Żyrardowa stanął do pierwszej wielkiej walki klasowej przeciw wyzyskaczom, otwierając nową kartę bohaterskiej walki polskiej klasy robotniczej o swe wyzwolenie i wyzwolenie narodu.

Były to lata dalszego, burzliwego rozwoju przemysłu kapitalistycznego i doprowadzenia do końca procesu przekształcania prymitywnego, manufakturowego przemysłu w nowoczesny przemysł maszynowy. Wystarczy wskazać na przemysł włókienniczy, gdzie w czasie tym ilość przedsiębiorstw spadła z 10499 do 163 przy jednoczesnym wzroście przeciętnej liczby zatrudnionych z 1,9 do 162 — produkcja zaś wzrosła 6-krotnie.

Równocześnie rósł wyzysk. Dzień pracy „oficjalnie” trwał 12 godzin, w praktyce przeciągał się w wielu zakładach do 16 godzin, płace były skandalicznie niskie — nie przekraczały 17 rubli miesięcznie, a u kobiet pracujących w identycznych warunkach — nawet 9,75 rubli. Przemysł włókienniczy zatrudniał masowo dzieci, których nie ochroniły żadne ustawy; płacono im 2,3 kopiejki za godzinę. Wg. współczesnych danych ilość młodych, zatrudnionych we włókiennictwie, osiągała 80 proc. ogółu robotników.

Były to wreszcie lata głębokiego zaostrezenia walki klasowej, przejścia do nowych, zorganizowanych metod walki proletariatu — na skutek zrastania się ruchu robotniczego z socjalizmem.

Pierwszy strajk w Polsce wybuchł już w r. 1862 w zakładach Scheiblera — cechowała go jeszcze nieświadomość przyczyn wyzysku — zbliżony był w swej istocie do ruchu ludystów (rozbijanie maszyn, palenie budynków fabrycznych). Lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte przyniosły nasilenie ruchu strajkowego. W 1870 r. wybuchł strajk w zakładach Żelowskich, w 1872 r. — u Scheiblera, w Zgierzku i w Milowicach, w r. 1874 — znów w Zgierzku, w r. 1876 — u Lilpola, wreszcie, w r. 1882 wielki strajk w warsztatach kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, zrzeszający 2.000 ro-

botników. Nowa fala strajkowa, wzbogacona o doświadczenia burzliwego roku 1882, wzniósł się na początku roku 1883. Wiąże się ona z najaktywniejszą w owym czasie działalnością „Wielkiego Proletariatu” — zmierzającą do połączenia żywiołowego ruchu robotniczego z rewolucyjną teorią.

PRZEBIEG STRAJKU ŻYRARDOWSKIEGO

W atmosferze walki klasowej zogniającej się w wyniku sytuacji ekonomicznej i agitacji „Proletariatu” wiosną 1883 roku, wybuch gniewu robotniczego mógł być wywołany przez drobny nawet stosunkowo incydent.

Takim incydentem było obniżenie o 5-6 kop. dziennie płac szpalarek (zarabających dotąd 20-40 kop.) przez dyrektora szwalni żyrardowskiej Tomasza Garbi. W odpowiedzi na nowe zaostrezenie kapitalistycznego wyzysku szpalarni przybyli do kantoru dyrektora z prośbą o przywrócenie dawnych stawek. Garbi kazał je wyrzucić za drzwi.

W tym samym dniu, 11 kwietnia 1883 roku 120 szpalarek porzuciło pracę, chociaż zarządzenie Tomasza Garbi dotyczyło tylko 70-ciu szpalarek.

Wielki strajk żyrardowski rozpoczął więc kobiety. Należy dopatrywać się w tym bezpośredniego wpływu kierowanej przez „Proletariat” akcji robotniczej warszawskich przeciw zarządzeniom Buturlina.

Pierwsze godziny strajku nie zwiotczały jeszcze, do jakich niespotykanych na owe czasy rozmiarów rozwinie się wystąpienie żyrardowskich robotników.

Sytuacja zaczęła się jednak zmieniać od południa 12 kwietnia. Do strajku zaczęła przyłączać się młodzież z tkalni. Młodzi robotnicy oddawali zapasowe szpulki starszym, aby w ten sposób szybciej wyzerpać swój zapas i zdobyć pretekst dla zatrzymania warsztatu. Młodzież zbierała się na ulicy przed fabryką, agitowała do przerwania pracy w całym zakładach.

Stało się jasne, że strajk przybiera poważniejsze, niż przewidywano rozmiary. 13 kwietnia do Żyrardowa zjechał naczelnik powiatowy żandarmerii Wasiliew i naczelnik

straży ziemskiej Baron. Kwaterowali u Hillego, który na ich cześć wyprawił uczciwą ucztę.

Wieczorem Wasiliew zagroził, że w wypadku przeciągania strajku odprawi wszystkich etapem do miejsca urodzenia. Wówczas wystąpiła delegacja w składzie kilku kobiet i trzech mężczyzn, która zażądała lepszej płacy i krótszego dnia roboczego. Delegacja odpowiedzi nie otrzymała.

Z rana 14 kwietnia wyzerpał się cały zapas szpulki i reszta tkaczy przerwała pracę. Dietrich zażądał przerzucenia części robotników z tkalni do szpalarni dla przygotowania szpul, ale robotnicy odmawiali i wychodzili na ulicę. 14 kwietnia o godzinie 10 rano ostatni tkacz opuścił fabrykę.

Widząc coraz głośniejsze rozmiany strajku, Wasiliew wystąpił do Mszczonowa depesze z prośbą o niezwłoczne przysłanie batalionu Aleksandrowskiego pułku.

W tym czasie wznowiono przerwane rozmowy. W imieniu właścicieli fabryki prowadził ich znienawidzony Mikołaj Wątróbski. Rozpoczął on od wychwalania „szlachetnych pryncypałów”, którzy „dają chleba 8.000 ludzi”. Jak opowiada świadek, Wątróbski:

„dowodził, że robotnicy nie powinni wymagać większej płacy, że robotnik powinien być kontent, gdy ma kartofle, chleb i kaszę, sennik na postanie i koszulę do okrycia się, że robotnicy nie powinni ubierać się w tak drogie suknie, jak to teraz czynią, tak, że robotnice nie rónią się w ubraniu od córki pryncypała”.

Wzburzeni robotnicy odpowiedzieli na to zwykłym rachunkiem, że sam Wątróbski, który tak nawołuje do wstrzemięliwości, pobiera 18 tys. rubli rocznie, czyli tyle, ile 150 robotników.

Rozmowy znów nie dały rezultatów. Strajk trwał i rozszerzał się.

Po obiedzie strajkowało już 8.000 robotników Żyrardowa. O godzinie 15-ej przybyła do Żyrardowa pierwsza kompania piechoty — wkrótce zaś cały batalion. Wojsko zatrzymało się na placu i nabiła broń ustawiono w kozy. Mieszkańcy Żyrardowa tłumnie gromadzili się na placu. Kiedy je-

den z żołnierzami uderzył kolbą robotnika Antoniego Bunerta i otrzymał w zamian cios kamieniem w twarz, rozpoczęło się pierwsze starcie z wojskiem. Bunerta aresztowano (było to pierwsze aresztowanie w czasie strajku) i chciano odprawić do aresztu gminnego, ale po drodze robotnicy napadli na konwój i zwolnili kolego.

Noc z 24 na 25 kwietnia minęła na obustronnym wyczekiwaniu. Rankiem kulminacyjnego, piątego dnia strajku, przybył do Żyrardowa pomocnik, generał-gubernator Martynow z kozakami i nowym transportem wojska. Tym razem ludność przywitała kozaków kamieniami, na co ci odpowiedzieli na hakami. Z obu stron było wiele rannych. Aresztowano 40 robotników.

Pewni bliskiego zwycięstwa faryzajscy szczerze podejmowali kozaków i żołnierzy. Wieczorem wznowiono walkę przy aresztach gminnych, gdzie trzymano aresztowanych robotników. Nie zważając na to, tłum otoczył areszt, głośno domagając się uwolnienia więzionych. Zdecydowanie, świadomość, organizacja i solidarność strajkujących w sposób jaskrawy rosły w toku strajku i kiedy warta nastawiła bagnety, robotnicy uzbili się w koły i kamienie. Wtedy podoficer Rybakko — dowódca warty — „kazał strzelać. Padło 3 zabitych (m. im. 19-letni Brodowski i 17-letni Klepacz i 15 rannych, wśród nich kilkoro dzieci). Ale nikt z robotników się nie cofnął — na odwrót, strzały wzmożyły tylko zaciętość i zdecydowanie walki. Pośpiesznie rozbiegano ploty, uzbrajano się w sztachety.

Przerażony szykującym się zbrojnym wystąpieniem, nadbiegł Martynow, wmfeszał się w tłum, błagał: „Kochani bracia, uspokójcie się, myśmnie nie wydalili rozkazu strzelania, oni będą odpowiadali i pójdą pod sąd”.

Z tłumem odpowiedziano:

„Mordujecie naszych braci, zbrodniarze”.

Jak wskazuje raport gen. Medema o przebiegu strajku, Martynow niezwłocznie po napadzie na areszt:

(Dokończenie na str. 7)

